BISKUP PELPLIŃSKI Ks. prof. dr hab. Jan Bernard Szlaga od powstania w 1980r. Zespołu ds. Upamiętniania Etosu Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" - zwany „Etos", błogosławił naszą pracę. Jako profesor, znawca historii Kaszub i Pomorza, udzielał odpowiednich rad w metodyce badań naukowych, nad historią Gryfa Kaszubsko – Pomorskiego. Nakazywał, aby niezwłocznie podjąć trud dotarcia do wszystkich żyjących świadków – historii, żołnierzy „Gryfa". Mając na uwadze upływający czas, spisać Oświadczenia i relacje od wszystkich żołnierzy „Gryfa" w kraju i zagranicą. W miarę możliwości, razem z żołnierzami „ Gryfa" docierać w terenie do miejsc ich walki (bunkrów) na całym Pomorzu. Ks. Biskup Szlaga udostępnił Etosowcom, świadkom historii, żołnierzom „Gryfa", możliwość drukowania Oświadczeń, relacji, dokumentów, uroczystych spotkń naukowych w Dwutygodniku Katolickim „W Rodzinie". - Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich Diecezji Pelplinskiej (przez ponad dwanaście lat), którym to wydawnictwem osobiście kierował.

Na redaktorów dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie" powołał specjalistów znających historię „Gryfa" i całego Pomorza:

- redaktora ds. kościelnych ks. Jarosława Kaźmierczaka.

- redaktora naczelnego Andrzeja Mielkie.

- z-ca redaktora naczelnego Piotra Pawlickiego.

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Mord na Gryfowcach (1)

4 marca 2000 r. w czasie obchodów 60. rocznicy powstania Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" oraz 56. rocznicy śmierci kaszubskiego bohatera por. Józefa Dambka, które to odbyły się w Gołubiu przy pomniku por. J. Dambka oraz w Szymbarku przy pomniku zamordowanych 10 wybitnych Gryfowców - najbliższych współpracowników dowódcy J. Dambka - społeczeństwo Szymbarku zwróciło się do Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski" o wyjaśnienie okoliczności zbrodni tutaj dokonanej. Miała ona miejsce 24 i 25 maja 1944 r.

Społeczeństwo z tych okolic, które były kolebką powstania „Gryfa", sygnalizowało zespołowi, że na tym terenie dzieją się jakieś niewytłumaczalne dla nich wydarzenia. Próbowano zlikwidować pomnik dowódcy por. Józefa Dambka w Gołubiu Kaszubskim - sprzedano ten pomnik razem z ziemią osobie prywatnej, w Stężycy Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie odsłoniło pomnik, który miał być poświęcony założycielom „Gryfa Kaszubskiego", ale nie umieściło nazwisk założycieli (por. Józef Dambek - nauczyciel, działacz społeczny, Klemens Bronk - z Czarlina, miejscowy przewodniczący Stronnictwa Narodowego, Bronisław Brunka - ze Stężyckiej Huty, do wojny wójt, Józef Gierszewski i Jan Gierszewski - obaj rolnicy z Czarlina).

Partyzanci „Gryfa" wystosowali protest do wojewody, odmawiając udziału w tej bulwersującej uroczystości, podczas której o „Gryfie" mówił Tadeusz Bolduan, niegdysiejszy pracownik UB, prześladowca „Gryfa" i fałszerz jego historii w okresie stalinowskim. Odmówił również udziału syn dowódcy Alojzy Dambek i wraz z partyzantami „Gryfa" w specjalnym oświadczeniu solidaryzował się w proteście, który wystosował do wojewody pomorskiego.

Podczas tych uroczystości osobą honorową był Aleksander Arendt (najbliższy współpracownik gestapowca Jana Kaszubowskiego), który wspólnie z innymi rozpracowywał „Gryfa" w czasie okupacji i po wojnie i który jest winien zbrodni przeciwko narodowi polskiemu.

W związku z tą sytuacją zespół nasz na prośbę społeczeństwa podjął się wyjaśnienia wszystkich okoliczności związanych ze zbrodnią w Szymbarku.

Celem statutowym zespołu jest badanie historii „Gryfa" oraz ukazywanie prawdy o bohaterskiej walce Gryfowców w czasie drugiej wojny światowej i w okresie powojennym, dlatego postanowiliśmy przyspieszyć te badania.



Zespół zbierał w terenie relacje od rodzin tam zamordowanych, świadków tych wydarzeń, i od innych naocznych świadków, którzy przekazywali najdrobniejsze szczegóły aresztowań oraz zachowań aresztujących: ich ubiory, sposób i język komunikowania się, sposób dokonywania aresztowań, środki transportu, czas aresztowania. Szczegółowo badano miejsce w strukturze „Gryfa Pomorskiego" osób aresztowanych i zamordowanych w Szymbarku i ustalano zajmowane przez nie stanowiska w tej organizacji.

Zespół przystąpił do badań materiałów archiwalnych z tego terenu i okresu; szczególnie pomocna okazała się współpraca z duchowieństwem, które udzieliło wszechstronnej pomocy w zakresie udostępnienia metryk urodzenia, aktów zgonu, aktów ślubów itp. Badano literaturę historyczną dotyczącą Ruchu Oporu na Pomorzu, czasopisma, gazety oraz zasoby archiwalne bibliotek naukowych.

Opracował zespół w składzie:

dr Stanisław Uciński,
przewodniczący Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski";
Roman Dambek,
sekretarz Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski";
Alojzy Dambek,
archiwista Zespołu, syn dowódcy TOW „Gryf Pomorski";
Wincenty Bronk,
syn założyciela TOW „Gryf Kaszubski";
Andrzej Młyński,
syn Brunona Młyńskiego, jednego z 16 pojmanych w Szymbarku.

Oświadczenie

Nasza rodzina wybudowała w sierpniu 1943 r. w obrębie swego gospodarstwa w Kamienicy Królewskiej bunkier w ciągu jednej nocy. W budowie tego bunkra osobiście uczestniczył dowódca „Gryfa" por. Józef Dambek.

W bunkrze tym znajdowały się polskie flagi, opaski biało-czerwone, drukarnia, pieczątki, broń oraz amunicja. Na ścianie wisiały godło państwowe, krzyż i obrazy święte. Było to przez pewien okres miejsce sztabu dowódczego por. Józefa Dambka. Tam też partyzanci z lasu przychodzili żywić się, naprawiać mundury i obuwie wojskowe.

Nasz ojciec Jan Kwidzyński, ps. „Wilk", który zginął w obronie tego bunkra z 9 na 10 stycznia 1944 r. wraz z por. Bernardem Michałko, ps. „Batory", byli wielkimi polskimi patriotami. Dowódca „Gryfa" por. Józef Dambek miał do nich i do naszej całej rodziny wielkie zaufanie i często do nas przybywał.

Ja, Brunon Kwidzyński, uczestnik i budowy, i obrony tego bunkra zwanego „Gniazdem Gryfitów", przyjąłem z wielkim oburzeniem kłamstwo wygłoszone przez Henryka Janikowskiego podczas konferencji w maju 2000 r. w Gdańsku. Konferencję tę zorganizowały Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Muzeum w Stutthofie w celu obrony gestapowca Aleksandra Arendta.

Henryk Janikowski na tej konferencji stwierdził, że na polecenie komendanta Aleksandra Arendta specjalnie przyjechał z Królewca samochodem ciężarowym, aby pomóc w budowie bunkra w Kamienicy Królewskiej. Zwrócił się w tym momencie do mnie: Jest tutaj z nami Brunon Kwidzyński, który wraz z rodziną budował ten bunkier i może potwierdzić moją obecność przy budowie bunkra. Na to niesłychane kłamstwo zareagowałem głośno stwierdzając, że kogoś takiego jak Henryk Janikowski nie było przy budowie, że to jest kłamstwo, że por. Józef Dambek był przy budowie i z jego inicjatywy ten bunkier powstał. Mój ojciec znał się z por. Józefem Dambkiem już przed wojną, ponieważ był przeszkolony do działalności konspiracyjnej w sieci dywersji pozafrontowej i z tego ich wspólnego działania pochodziła ta znajomość i zaufanie do siebie.

Jednocześnie dzisiaj stwierdzam, że łączenie nas, naszej zasłużonej rodziny z tego typu osobami, jak Aleksander Arendt i Henryk Janikowski, którzy kłamią i fałszują historię, jest dla nas hańbą. To oni wraz z gestapowcem Janem Kaszubowskim przyczynili się do likwidacji tego bunkra i śmierci bohaterskich obrońców „Gniazda Gryfitów".

Brunon Kwidzyński

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Mord na Gryfowcach (2)

Masakry Gryfowców dokonał IV pluton „Szyszek" Jana Szalewskiego, który osobiście dowodził akcją. Najbliższym jego współpracownikiem był sierżant Chrapkowski, pseud. „Bat". Razem stanowili grupę ok. 40 osób przebranych w mundury SS. Większość z nich dobrze mówiła po niemiecku (naoczni świadkowie zdziwieni byli, że niektórzy essesmani biegle mówili po polsku - na terenie Pomorza Gdańskiego, według Gryfowców, tylko kilku essesmanów i gestapowców mówiło po polsku).

Pierwsze łapanki rozpoczęły się 24 maja 1944 r., szczególnie wobec tych Gryfowców, którzy mieszkali w rejonach oddalonych od Szymbarku, w okolicach Kościerzyny.

Pretekstem było zamordowanie Niemca Wolfa, właściciela sklepu w Szymbarku, który mieszkał tu od urodzenia. Pracował u niego Leon Hinca, partyzant Gryfa. Prowokatorzy wykorzystali ten fakt, zakładając, że obciąży konto Gryfowców. Wśród tych 10 zamordowanych znalazł się właśnie Leon Hinca, jedyny z Szymbarku. Dziwny to odwet: za śmierć Niemca Wolfa z Szymbarku z 10 zamordowanych zakładników tylko jeden pochodził z tej miejscowości; tutaj mieszkali prawie sami Niemcy.

Tego prowokacyjnego mordu dokonali ludzie Jana Szalewskiego, który w tym czasie był też na usługach NKWD. Podobną prowokacją ci sami ludzie posłużyli się w okolicach Skorzewa, aby aresztować w rzekomym odwecie wybitnych Gryfowców, współpracowników zamordowanego dwa miesiące wcześniej dowódcy „Gryfa" por. Józefa Dambka (4. 03. 1944 r.). Na miejsce tej zbrodni celowo wybrano Szymbark, ponieważ ponad 90 % tut. rodzin stanowili Niemcy, więc przebrani w mundury SS ludzie Jana Szalewskiego mieli naturalną obronę i aprobatę niemieckiego społeczeństwa i nawet nie obawiali się odwetu ze strony Gryfowców, którzy generalnie unikali niemieckich wiosek. Przebrani za essesmanów ludzie Jana Szalewskiego nie posiadali własnego transportu, co dla nas jest zrozumiałe, bo od kogo otrzymaliby samochody.

Aresztowanie Franciszka Hoefty miało następujący przebieg: 25 maja 1944 r. przyszedł do niego przebrany za essesmana osobnik, rozumiejący dobrze po polsku, i kazał jego teściowi Okopniewskiemu zaprzęgać konie do wozu i zawieźć Franciszka Hoeftę do Szymbarku. Znając dobrze drogę, a był to rzekomo essesman z Gdańska, bezbłędnie kazał skręcić do gospodarstwa Antoniego Dułaka, którego poznał, gdy ten pracował na polu w pewnej odległości od swego domu, siejąc zielony łubin; jego brat zabronowywał zasiew. Rozkazał mu wsiąść na wóz obok Franciszka Hoefty.



Według relacji Władysława i Anny Dułaków - dzieci Antoniego Dułaka - ojciec chciał się z nimi pożegnać, wówczas czteroletnim Władysławem i dziesięcioletnią Anną, ale essesman z grupy Jana Szalewskiego nie zezwolił na to.

Tego samego dnia wieczorem Antoniego Dułaka rozstrzelano w Szymbarku. Żona Franciszka Hoefty pojechała do Szymbarku, ale już nie pozwolono jej widzieć się z mężem, też został rozstrzelany, jako jeden z tych 10. Obaj, tj. Franciszek Hoefta i Antoni Dułak, byli partyzantami „Gryfa" z bliskiego otoczenia dowódcy por. Józefa Dambka.

Podobne okoliczności miały miejsce w przypadku aresztowania Jana Gierszewskiego z Delowa. Rodzina Gierszewskich była bardzo zasłużona dla „Gryfa", ponieważ dwóch Gierszewskich, Józef i Jan z Czarlina z gminy Sulęczyno, zakładali „Gryf Kaszubski" razem z Józefem Dambkiem, Klemensem Bronkiem i Bronisławem Brunką. Aresztowanie wybitnych Gryfowców z tej patriotycznej rodziny nie było przypadkowe.

„Przebieg aresztowania Jana Gierszewskiego, jak podaje naoczny świadek tego wydarzenia - jego siostra Zofia Hinc (z domu Gierszewska) - był następujący: W południe Brat wrócił z pracy w polu, podczas obiadu przyjechali na koniach po Ojca i Brata. Essesmani mówili dobrze po polsku. Ojca w tym czasie nie było w domu, zabrali z sobą brata Jana, prowadzili go pod bronią. Było to 24 maja 1944 r. Na drugi dzień znalazł się w Szymbarku. Mama próbowała się z nim spotkać, ale już jej nie pozwolono. Był przetrzymywany w remizie strażackiej.

W naszej rodzinie - jak podaje dalej Zofia Hinc - był jeden zdrajca, Bronisław Zielonka, który w okresie okupacji współpracował z wrogiem, a po wojnie z Aleksandrem Arendtem i UB. Był utrwalaczem władzy ludowej i miał dobre stanowisko. Nie utrzymywaliśmy i nie utrzymujemy do dzisiaj z nim żadnych kontaktów".

Zespół

Przegląd Prasy Patriotycznej

„Promykiem nadziei" nazywa red. nacz. tygodnika „Nasza Polska" powstanie nowej partii o nazwie Liga Polska, Organizacja Narodu Polskiego. W 2. nr. tegoż pisma znajdujemy bardzo obszerne założenia programowe tej organizacji, zaś nr. 3. przynosi rozmowę z dr. J. Pyszko, prezesem Tymczasowego Zarządu LP.

Mówi m.in., że ta partia ma być „alternatywą dla całego chorego układu rządzącego obecnie w Polsce", skierowaną przeciw siłom komunistycznym i liberalnym.

Uwagę zwraca także tekst J. Fijona pt. „Rewolucja" o zapoczątkowanej w 1994 r. bezkrwawej rewolucji konserwatywnej w USA, której kulminacją stało się wyborcze zwycięstwo G. Busha.

W tymże samym 3. nr. „NP" polecam też świetny art. K. Bogomilskiej „Zwodniczy czar hipermarketów" o tandecie towarów ze sklepowych gigantów, która zalewa nasze domy, podczas gdy my sądzimy, że są one tanie i dobre.

W 2. nr. „Tysola" gorąco polecam felieton B. Margueritte, który jako wiceprezes forum zrzeszającego 2 000 dziennikarzy ze 100 krajów pisze „O godności mediów... i dziennikarzy". Gratuluje on K. Skolimowskiemu i jego kolegom odejścia z Radia Zet, zaś przejście tam M. Olejnik i J. Żakowskiego określa jako brak wstydu.

Czytamy tam m.in.: „Dziennikarstwo pani Olejnik jest zupełnie inne. Nie chodzi tu o dochodzenie do prawdy, lecz o efekciarstwo, o blichtr, o epatowanie, o imponowanie ludowi. Taki styl, agresywny i teatralny, był w modzie na Zachodzie 10-15 lat temu...".

Wśród wielu tekstów, jakie ukazały się ostatnio w prasie w związku z głośnym skandalem w „Zachęcie", szczególnie godny polecenia jest felieton R. Legutko pt. „Hochsztaplerzy" zamieszczony w „Naszym Państwie" (nr 2).

O nowej telewizji, jaką będzie tv Puls, rozpoczynająca działalność od 19 marca, przeczytać możemy w 3. nr. „Niedzieli" oraz w 3. nr. „Tysola" - tu obszerny tekst o różnych aspektach działania tej stacji.

oprac. K. M.

Oświadczenie (1)

W czasie okupacji hitlerowskiej rodzina nasza mieszkała w Tuchlinie, obecnie gm. Sierakowice, na Kaszubach. Należeliśmy do "Gryfa" - Tajnej Organizacji Wojskowej. Ja miałem pseudonim "Janek" i byłem zaprzysiężony przez samego Juliusza Koszałkę. Przed wojną Juliusz Koszałka był naszym sąsiadem w Tuchlinie. W "Gryfie" byli również mój ojciec Antoni Naczk i matka Łucja Naczk z domu Kiedrowska.

Rodzice moi w czasie wojny wypiekali chleb nie tylko na swoje potrzeby, ale również dla partyzantów "Gryfa". W mąkę zaopatrywali się potajemnie u miejscowych młynarzy. Chleb ten był dowożony między innymi do siostry Moniki Kreft na wybudowaniu w Tuchlinie dla partyzantów Juliusza Koszałki, którego Niemcy przesiedlili do pobliskiej Rębienicy.

Leon Dampc z Tuchlina sam odbierał chleb dla "Gryfa". Chleb również dostarczałem do partyzantów w Lasach Mirachowskich, między innymi do Łąckiej Huty do Leona Browarczyka, od którego w drodze powrotnej przywoziłem drzewo do wypiekania chleba. Chleb w czasie wojny sprzedawano na kartki, a działalność nasza była bardzo niebezpieczna, bo nielegalna, a jednak pomagaliśmy naszym ludziom z lasu. Pomimo że robiliśmy to bardzo ostrożnie, zostaliśmy wykryci i gestapo aresztowało mojego ojca w kwietniu 1941 r. na rynku w Sierakowicach. Wcześniej przyszli po niego do domu w Tuchlinie, ale go nie zastali.

Po aresztowaniu mego ojca brat mojej matki, Franciszek Kiedrowski, który mieszkał w Głusinie, 2 km od kolonii k. Będargowa, ujawnił nam, że osobą odpowiedzialną za aresztowanie ojca jest gestapowiec Aleksander Arendt, który ma drugą grupę niemiecką i mieszka blisko niego. Wuj Franciszek Kiedrowski ostrzegł nas, że ten gestapowiec, znający doskonale teren i ludzi, to najbliższy współpracownik innego gestapowca, Jana Kaszubowskiego, i w okolicznych miejscowościach jest postrachem wśród polskiej ludności, bo wielu Polaków skierował do Stutthofu.

Mojego ojca również osadzono w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. Początkowo myśleliśmy, że go zwolnią. W Sierakowicach w pomieszczeniach przedwojennego właściciela Jana Koszałki, wysiedlonego w czasie wojny, brata Juliusza Koszałki, odbywały się okresowo zebrania i narady gestapowców Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta z miejscowymi konfidentami i donosicielami. Gestapowcy przychodzili na te okresowe narady w czarnych mundurach.

Na takim zebraniu na 3 tygodnie przed straceniem mojego ojca jeden z Niemców, którego nazwiska już dobrze nie pamiętam, postawił wniosek, aby mojego ojca uwolnić, ponieważ nic takiego nie zrobił, ale sołtys Tuchlina Otto Arhut oraz gestapowcy Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt zdecydowanie się temu sprzeciwili i postanowili, żeby go nie wypuszczać, ponieważ prowadzi on szkodliwą działalność dla państwa niemieckiego, gdyż pomaga partyzantom.

Józef Naczk

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Mord na Gryfowcach (3)

Kiedy w Szymbarku zgromadzono 16 pojmanych osób, rozpoczęto sprawdzanie ich wg wcześniej przygotowanej listy, na której widniały nazwiska 10 partyzantów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski", w tym nazwisko jednego z założycieli „Gryfa Kaszubskiego" i członka Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski" Bronisława Brunki ze Stężyckiej Huty, do wybuchu wojny wójta gminy Stężyca.

Ci przebrani essesmani z grupy Jana Szalewskiego poszukiwali energicznie Klemensa Bronka z Czarlina, ale ten zdołał się ukryć przed pojmaniem (relacja syna Wincentego Bronka ze Stężycy w posiadaniu autorów). Był on również członkiem Rady Naczelnej „Gryfa".

Poszukiwano także wybitnego partyzanta Józefa Bloka, osobistego łącznika dowódcy „Gryfa" por. Augustyna Westphala (po śmierci J. Dambka 4. 03. 1944 r.), ale nie udało się go złapać (relacja Józefa Bloka z Przyrowia w posiadaniu autorów).

Po tej swoistej selekcji wyprowadzono ich powiązanych po dwóch i zabito strzałem w tył głowy pod lasem w pobliżu cmentarza (relacja Franciszka Płotki, który zaraz w pierwszych tygodniach po wojnie brał udział w ekshumacji pomordowanych Gryfowców). Sposób wykonania tego mordu strzałem w tył głowy jednoznacznie wskazuje, na czyje zlecenie było to wykonane; tak przecież ginęli polscy oficerowie w Katyniu. Mord ten, kierowany przez Jana Szalewskiego, odznaczał się wyjątkową brutalnością, np. postrzelony Leon Lipski z Nowej Sikorskiej Huty próbował jeszcze zbiec, ale oprawcy dobili go kolbami (relacja Agnieszki Młyńskiej z Szymbarku, siostry Brunona Młyńskiego, jednego z 16 pojmanych).



I tak zginęli śmiercią bohaterską bliscy współpracownicy dowódcy „Gryfa" por. Józefa Dambka: Franciszek Hoeft z Sikorzyna, Leon Lipski z Nowej Sikorskiej Huty koło Sikorzyna, Antoni Dułak z Sikorzyna, Józef Jankowski ze Stężycy, Stanisław Patoka z Dubowa k. Stężycy, Bronisław Brunka ze Stężyckiej Huty, Jan Gierszewski z Delowa k. Stężycy, Leon Hinca z Szymbarku, Franciszek Chrapkowski ze Skorzewa, Franciszek Hetmański ze Skorzewa.

Ciała pomordowanych zostały wrzucone na dwa wozy i wywiezione do lasu, ok. 500 metrów w głąb. Ludzie Jana Szalewskiego już wcześniej sami wykopali dół do zakopania zlikwidowanych Gryfowców (essesmani nie zajmowali się kopaniem dołu i grzebaniem ofiar swoich zbrodni - te czynności pozostawiali Polakom). Zamaskowali miejsce pogrzebania ściółką leśną, gałęziami i zagrozili Polakom pod karą śmierci chodzenia w to miejsce.

Zespół

Przegląd Prasy Patriotycznej

"Michnik jest namipulatorem. To jest człowiek złej woli, kłamca, oszust intelektualny" - ta słynna wypowiedź Z. Herberta stała się nie tylko przyczyną wstrzymania (przez prawie rok) przez tvp projekcji filmu J. Zalewskiego pt. "Obywatel poeta", ale również powstania tekstu W. Łysiaka "Manipulatoriada, czyli Profanacja zwłok" - "Tygodnik Solidarność" nr. 4.

Autor, znakomity pisarz i publicysta, odnosząc się również do wywiadu J. Żakowskiego z K. Herbert (żona poety) pisze o nowej postaci cenzury, która wściekłą krytykę wobec Papieża nazywa "wolnością słowa", natomiast negatywną ocenę np. A. Michnika (i innych z tzw. "elit") uważa za największą zbrodnię.

W 5. nr. "Naszej Polski" warto przeczytać obszerną analizę A. Echolette pt. "W portfelu czerwonego kandydata". Wynika z niej, że w Polsce polityczne sympatie tzw. wielkiego biznesu lokują się wyraźnie po lewej, postkomunistycznej stronie sceny politycznej. W tymże samym tygodniku 2 interesujące rozmowy: K. Bogomilskiej z min. L. Kaczyńskim pt. "Niewygodne niszczenie mafii" i T. Wójcik z min. J. Kropiwnickim pt. "Spór o polską gospodarkę".

Kolejny, 5. nr. częstochowskiej "Niedzieli" jest wyjątkowo atrakcyjny; przede wszystkim zawiera niesłychanie ważny wywiad W. Rędziocha z ks. prof. M. Schooyansem na temat jego najnowszej książki, tym razem poświęconej nieznanemu obliczu ONZ. Pomaga zrozumieć wiele współczesnych zjawisk, których jesteśmy świadkami, jak również i to, co próbuje się przed nami ukryć.

W związku z Rokiem Kardynała Wyszyńskiego K. Czuba napisała tekst pt. "Obrońca polskiej kultury" publikowany w tym samym nr. "Niedzieli".

O Prymasie Tysiąclecia, a właściwie o filmie jemu poświęconym, pisze S. Michalkiewicz w art. "Odpór" - "Nasza Polska" nr 5.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu ciekawostka - art. A. Talagi "Czarna Nefretete, czyli egiptioligia po afrykańsku". Autor opisuje w nim "odkrycia afrykańskich historycznych rewizjonistów", którzy twierdzą, że cywilizacja starożytnego Egiptu była dziełem... czarnych Afrykanów. Wszystko to w 4. nr. "Nowego Państwa".

oprac. K. M.

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Mord na Gryfowcach (4)

W trakcie naszych badań znalezione zostały w bibliotekach opisy i relacje samego wykonawcy tych mordów - Jana Szalewskiego, który pomordowanych bohaterów nazywał w swoich opisach bardzo niebezpiecznymi Niemcami; według jego kłamstwa byli największymi wrogami Polaków. Za tę zbrodnię, którą Jan Szalewski się szczycił przed NKWD i UB, był odznaczany medalami i szczególnie wyróżniany.

Według Jana Szalewskiego - mordercy Gryfowców w Szymbarku - przebieg tych wydarzeń był następujący:

„We wsi Szymbark położonej w pobliżu jednego z największych wzniesień Szwajcarii Kaszubskiej, sytuacja Polaków była szczególnie trudna. Mieszkało tam wielu osadników niemieckich, donoszących gestapo na Polaków, informujących o każdym ruchu partyzantów i tułających się po okolicznych lasach uciekinierów różnej maści.

„Sobol" uznał, że należy jedną zdecydowaną akcją uspokoić hitlerowców z Szymbarka. Wysłał tam IV pluton „Szyszek" złożony z najlepiej uzbrojonych ludzi, przeznaczony do zadań szczególnie trudnych i niebezpiecznych. Plutonem dowodził sierżant Leon Chrapkowski, ps. „Bat", partyzant stary i doświadczony.

W majowe południe 1944 roku czterdziestu ludzi „Bata"" okrążyło Szymbark.

Weszli do wsi bez oporu. Mieli już wcześniej przygotowany spis dziesięciu szczególnie niebezpiecznych dla Polaków hitlerowców. Każdy z nich miał na sumieniu wysłanych do więzień, obozów i rozstrzeliwanych Polaków. Tym dziesięciu odczytano na placyku pośrodku wsi wyrok śmierci za działalność nazistowską. Wyrok wykonano. Pomniejsi donosiciele dostali swoją porcję kijów.

Dla zmylenia ewentualnego śledztwa i pościgu ludzie „Bata" mówili tylko po niemiecku. Wśród członków IV plutonu większość pochodziła z pogranicza i znała dobrze ten język. Niektórzy z partyzantów mieli na sobie mundury SS z magazynów „Westpreussen Ubungsplatz", co wprowadzało jeszcze większy zamęt wśród niemieckiej części mieszkańców Szymbarka.

Wyrok wydano w imieniu organizacji „Freien Deutschland", która w rzeczywistości nigdy nie istniała. Gestapo dało się nabrać. Około dwudziestu Niemców z okolic aresztowano. Po zamachu na Hitlera z 20. VII. w okolicznych wsiach gestapo szukało antyhitlerowskiej konspiracji, a Polakom na tym terenie żyło się trochę lżej".

Po wojnie społeczeństwo Szymbarku i okolic wiedziało dobrze, że ci pomordowani byli polskimi patriotami - Gryfowcami. Zaraz w pierwszych dniach po wojnie w sposób manifestacyjny zostały przeniesione ich zwłoki na miejscowy katolicki cmentarz, gdzie tych bohaterów upamiętniono pomnikiem, na którym wypisano nazwiska wszystkich pomordowanych, daty urodzenia oraz nazwy miejscowości, z których pochodzili.

Zespół

Oświadczenie (2)

15 lipca 1941 r. z powiatu kartuskiego aresztowano 50 mężczyzn i osadzono ich w Kartuzach. W Sianowie miała się odbyć publiczna egzekucja w celu zastraszenia polskiego społeczeństwa, aby się nie odważyło występować przeciwko państwu niemieckiemu pod żadnym pozorem.

Na tę egzekucję przez powieszenie przywieziono 4 więźniów Stutthofu, w tym mojego ojca Antoniego Naczka - do postawienia i obsługi drewnianej szubienicy, założenia powrozów na szyję, ławki pod nogi - wszystko to zostało przywiezione razem z więźniami samochodem ze Stutthofu. Umieszczono ich razem z 50 aresztowanymi, którzy mieli przyglądać się tej egzekucji.

Podczas wspólnego przebywania aresztowanych i sztutowiaków mój ojciec rozmawiał m.in. z aresztowanym mężczyzną z Sulęczyna, który przekazał nam potem, że ojciec był w bardzo złym stanie zdrowia, miał świeże ślady pobicia i torturowania. Mówił, że przesłuchiwali go Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt, którzy katując go, wymuszali, aby podał nazwiska i adresy partyzantów, ale on nikogo nie zdradził.

16 lipca 1941 r. przewieziono wszystkich aresztowanych do Sianowa, postawiono szubienicę, a tych 50 aresztowanych z całego powiatu mężczyzn musiało chodzić dookoła szubienicy i patrzeć na całą egzekucję. Wszystkim czterem założono powrozy na szyję, po czym przez kopnięcie usunięto ławkę, na której stali skazani i wszyscy w jednym czasie zginęli - o godz. 8.00 rano. Całą egzekucją kierowali gestapowcy Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt, którzy byli w czarnych mundurach i mówili tylko po niemiecku.

W czasie tej egzekucji zginęli:
- mój ojciec Antoni Naczk,
- Dąbrowski z Kamienicy Królewskiej,
- Paszka z Kartuz,
- Głodowski z Gowidlina, rolnik.

Mój starszy brak Antoni Naczk (junior) został wezwany na gestapo do Gowidlina, gdzie poinformowano go, że ojciec zginął za udzielanie pomocy partyzantom, i oddano mu ubranie ojca. Ciała straconych wywieziono do Stutthofu i tam je spalono.

Po kilku dniach otrzymaliśmy tajne listy z wiadomością od partyzantów „Gryfa", że odpowiedzialny za to morderstwo jest Aleksander Arendt. Długo te listy były przechowywane u matki.

W pół roku po straceniu ojca zostałem aresztowany na wiosnę 1942 r. i byłem w Kartuzach w śledztwie ponad 2 miesiące. Do niczego się nie przyznałem mimo brutalnego mnie traktowania. Również i ja wiedziałem, że tymi wszystkimi poczynaniami na tym terenie kierował Aleksander Arendt. Wiedzieliśmy (cała nasza rodzina), że z jego przyczyny mój brat był wywieziony na roboty przymusowe do Francji. Aleksander Arendt dopilnowywał nas i śledził na każdym kroku. Po wyjściu z aresztu miałem zgłosić się do niemieckiego pośrednictwa pracy, ale w obawie przed ponownym aresztowaniem ze strony A. Arendta oraz po naszych rodzinnych tragediach ukrywałem się do końca wojny.

Po zakończeniu wojny, kiedy wróciłem do swojej rodzinnej miejscowości, dowiedziałem się, że nasz prześladowca z okresu wojny Aleksander Arendt jest założycielem i komendantem powiatowym Milicji Obywatelskiej w Kartuzach i będąc w UB, prześladuje i ściga dalej Gryfowców.

W Sianowie, gdzie miała miejsce egzekucja, była umieszczona tablica upamiętniająca to tragiczne wydarzenie, ale przed ponad 10 laty nagle zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach i nie ma jej do dzisiaj. Uważam, że jest to robota A. Arendta i jego współpracowników.

Oświadczenie to składam w pełni świadomy odpowiedzialności prawnej oraz jako głęboko wierzący katolik.

Józef Naczk

Przegląd Prasy Patriotycznej

W 6. nr. "Nowego Państwa" polecam "ranking zbiegów politycznych" - szereg art. i wywiadów związanych z politykami, którzy szczególnie często zmieniali szeregi partyjne; są to m.in. A. Anusz, P. Ikonowicz, Z. Bujak.

Jeszcze ciekawszy jest tekst J.Gajewskiego pt. "Jak PSL bezrobocie zwalczyło". Autor pisząc o byłych parlamentarzystach tej partii, zasiadających obecnie w sejmikach wojewódzkich, we władzach powiatów i kas chorych, zauważa, że "ciekawostką jest to, iż ludowcy sceptycznie odnosili się swego czasu do tworzenia kas, wieszają psy na twórcach reformy zdrowia (...) a jednocześnie w kasach jest zielono" (od ludowców).

Ważnemu dla życia Kościoła tematowi, jakim jest zakończenie - na szczeblu diecezjalnym - procesów beatyfikacyjnych Prymasa Tysiąclecia i ks. J. Popiełuszki, poświęcają sporo uwagi zarówno "Niedziela" (nr 7), jak i "Tygodnik Solidarność"(nr 7).

O kolejnych problemach w stosunkach polsko-żydowskich możemy przeczytać w art. J. R. Nowaka "Fałsze i przeinaczenia" ("Głos" nr 7) - jest to reakcja na stronniczą książkę J. T. Grossa. J. R. Nowak pisze też w "Niedzieli" nr 6. o 60 kłamstwach Grossa o rzekomym "polskim" pogromie Żydów w Jedwabnem (jest to początek cyklu na ten

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

MORD NA GRYFOWCACH (5)

Natomiast na pomniku, postawionym przez władze komunistyczne na miejscu oddalonym od cmentarza w niewielkiej odległości, została przedstawiona fałszywa wersja wydarzeń, że tu zginęli miejscowi Niemcy, a więc nawiązywała do już przedstawionego opisu Jana Szalewskiego, „mordercy z Szymbarku", a dwa nazwiska napisano nawet w wersji niemieckiej: na wspólnej mogile na cmentarzu widnieje nazwisko Franciszek Hoeft, a na pomniku sfałszowanej wersji tych wydarzeń - Franciszek Höft; natomiast nazwisko Jana Gierszewskiego z niezwykle zasłużonej dla „Gryfa" rodziny Gierszewskich w sfałszowanej wersji brzmi Jan Gerszewski, a na cmentarzu poprawnie Jan Gierszewski.

Wszyscy ci bohaterowie byli spod znaku „Gryfa", a wg sfałszowanej wersji, jako rzekomi Niemcy nie mogli mieć znaku bohaterskiego „Gryfa". Nie ma też najważniejszego, że byli partyzantami „Gryfa Pomorskiego". Nie postawiono im też krzyż, a zginęli przecież jako Gryfowcy w obronie Kościoła świętego i Polski. Dopiero niedawno miejscowi strażacy postawili im krzyż.



Wersja sfałszowana nadal jest utrzymywana przez komunistów. Jeśli na odnowionym pomniku Pomordowanych nie udało się utrzymać w całości wersji Jana Szalewskiego, że to byli Niemcy, i obecnie widnieje tu napis: „Ku czci pomordowanych Polaków w dniu 25. 05. 1944 r.", to dlaczego nadal fałszuje się nazwiska niektórych osób i utajnia ich przynależność do „Gryfa Pomorskiego"?

Wśród zamordowanych w Szymbarku był jeden z pięciu założycieli „Gryfa Kaszubskiego" Bronisław Brunka ze Stężyckiej Huty. Na pomniku poświęconym założycielom „Gryfa" w 60. rocznicę jego powstania organizatorzy ze Stężycy nie umieścili pięciu nazwisk Założycieli, bo to zapewne by kolidowało z komunistyczną wersją tych wydarzeń.

Skoro nie można umieścić nazwiska Bronisława Brunki na tablicy założycieli „Gryfa Kaszubskiego", bo w Szymbarku nie jest uważany za partyzanta „Gryfa", to czyż kilka kilometrów dalej, w Stężycy, mógłby być bohaterem? Według wersji organizatorów w Stężycy - ubowca Tadeusza Bolduana i prezesa ZKP Wandy Kiedrowskiej - bohaterowie z Szymbarku nie są w dalszym ciągu partyzantami „Gryfa" i chyba są dalej Niemcami.

Po zlikwidowaniu 10 bliskich współpracowników por. Józefa Dambka 25 maja 1944 r. oddziały mordercy Jana Szalewskiego przemieszczają się w okolice Łubiany. Już następnego dnia kilka z tych osób, które brały czynny udział w morderstwie, zostało zabitych podczas głębokiego snu po dwóch bezsennych nocach przez oddziały SS, z którymi współpracował Jan Szalewski. Główny współpracownik Jana Szalewskiego Chrapkowski, ps. „Bat", został też zlikwidowany w dwa miesiące później. Jan Szalewski zdradził Niemcom miejsce bunkra, w którym ukrywał się „Bat". W ten sposób zacierano ślady zbiorowego morderstwa na Gryfowcach w Szymbarku.

Zespół

Oświadczenie (1)

Od przedwojnia do dzisiaj mieszkam w Sikorzynie. Gospodarstwo nasze graniczyło z gospodarstwem Piaseckich, Józefa i Franciszki z domu Zawadka. Byli naszymi sąsiadami od 1928 r. - po parcelacji majątku Sikorzyno. Przybyli z głębi Polski.

Po wybuchu drugiej wojny światowej zostałem wraz z synem innego sąsiada z Sikorzyna, Feliksem Kropidłowskim, wysłany na przymusowe roboty do zajętej przez Niemcy Francji do miasta portowego St. Malo. Nikt z naszej rodziny nigdy, nawet w czasie okupacji, nie podpisał niemieckiej listy narodowościowej.

Po przyjeździe z Francji wczesną jesienią 1943 r. na przepustkę do Sikorzyna nigdy już tam nie wróciłem, musiałem się ukrywać przed Niemcami. W razie grożącego mi niebezpieczeństwa ukrywałem się w naszych zabudowaniach oraz w okolicznych wioskach, też u ciotki w Mściszewicach. Pomagałem Piaseckim w młóceniu, ponieważ mieliśmy wspólną maszynę do dreszowania (młócenia) napędzaną rozwerkiem (kieratem). Podczas mojej obecności w gospodarstwie Piaseckich w 1943 r. widziałem dwa razy dość wysokiego pana w stodole, który coś tam poprawiał. Dobrze zapamiętałem jego twarz i jego wojskową sylwetkę; był w miarę szczupły i wysoki. Nie pytałem Józefa Piaseckiego, kto to jest, ale on kiedyś sam mi powiedział, że to jego znajomy, który przyjeżdża z Gdańska. Potem się dowiedziałem, kiedy zginął 4 marca 1944 r., że był to wybitny organizator i dowódca „Gryfa Pomorskiego" por. Józef Dambek (o nazwisku dowiedziałem się dopiero po wojnie). Od czasu jesiennych prac w stodole już go w 1943 r. więcej nie widziałem.

Po Nowym Roku 1944 ojciec zabronił mi chodzić do Piaseckich, ponieważ zauważył u nich jakąś zmianę. Często przebywał tam Jan Kaszubowski. Józef Piasecki odprowadzał go w drodze powrotnej. Ojcu to się nie podobało i zabronił mi tam się kręcić, tym bardziej, że mnie jako ukrywającemu się groziłoby ewentualne niebezpieczeństwo ze strony gestapo, a Piasecki, jak mówił ojciec, zaczął być niepewny. (...) Do Franciszki Piaseckiej z domu Zawadka przyjeżdżała w tym czasie jej siostra z Tczewa Agnieszka Reflińska, też z domu Zawadka. U Piaseckich mieszkał z nimi również ojciec tych sióstr - stary Zawadka, a bywał tu ich brat - Idzi Zawadka.

Od tego czasu podchodziłem do Piaseckich z rezerwą, tym bardziej, że ojciec w rozmowie z Piaseckim został zapytany, co myśli o tym „Gryfie Warszawskim", który zakłada Jan Kaszubowski.

Po wiadomościach o zabójstwie por. Józefa Dambka (4.03.1944) zrozumieliśmy, że zginął on - zdradzony przez rodzinę Piaseckich i Zawadków - w zasadzce wspólnie zaplanowanej z gestapowcem Janem Kaszubowskim, Aleksandrem Arendtem i ich współpracownikami. Zaplanowali to w początkach 1944 r.

Władysław Zabrowski
Sikorzyno, gmina Stężyca

Z listów do redakcji

W czasie okupacji niemieckiej 16 lipca 1941 r. w Sianowie odbyła się publiczna egzekucja więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof (Naczk, Dąbrowski, Paszka, Głodowski) związanych z Tajną Organizacją Wojskową „Gryf Kaszubski".

Kierowali tą egzekucją gestapowcy, którzy działali na tym terenie, a z których jeden do dziś żyje w Polsce i mieszka w Sopocie. Nie został do tej pory za ten czyn skazany przez sąd polski, a po wojnie zajmował w PRL-u znaczące stanowiska państwowe.

Przypomnieć należy, że ta publiczna egzekucja naszych najbliższych w Sianowie miała na celu zastraszenie polskiego społeczeństwa, aby nikt nie odważył się występować przeciwko państwa niemieckiemu pod żadnym pozorem. Do oglądania tej egzekucji zostało zmuszonych około 50 w tym celu aresztowanych mężczyzn z całego powiatu kartuskiego.

Po wojnie miejscowe społeczeństwo upamiętniło ten mord tablicą pamiątkową, ale w stanie wojennym w okresie walki z narodem polskim tablica ta zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach i nie ma jej do dzisiaj na tym miejscu.

Podejmowaliśmy już interwencję, żeby przywrócić tę tablicę upamiętniającą tragiczną śmierć naszych najbliższych, ale do tej pory bez skutku. Dziwimy się bardzo, komu ta tablica przeszkadzała.

W związku z tym, że ostatnio czytamy w różnych czasopismach, iż powstają pomniki upamiętniające partyzantów „Gryfa Pomorskiego", może ten list opublikowany w dwutygodniku katolickim „W rodzinie" pomoże nam wyjaśnić, kto ją usunął, i przyczyni się do ponownego umieszczenia tej tablicy w tym tak drogim dla nas miejscu - oni też byli partyzantami „Gryfa".

Syn i córka zamordowanego Antoniego Naczka
Józef Naczk i Agnieszka Szostak,
córka zamordowanego Jana Dąbrowskiego
Eleonora Szopińska

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Gołubie, Kościerzyna

Przy pomniku por. Józefa Dambka (1)

4 marca br. odbyły się uroczyste obchody 57-lecia śmierci por. Józefa Dambka, założyciela i dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski" i Jana Gończa, głównego archiwisty i kronikarza tej licznej konspiracyjnej organizacji.

Por. Józef Dambek zginął z rąk gestapo i NKWD w marcu 1944 r., a Jan Gończa został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD i UB w marcu 1945 r.

Główne uroczystości miały miejsce nad jeziorem Dąbrowskim w Gołubiu przy pomniku por. Józefa Dambka. Z inicjatywy miejscowego społeczeństwa rozpoczęły się Mszą Świętą w kościele w Gołubiu.

Nad jeziorem przy pomniku zgromadziły się delegacje z całego Pomorza: z Elbląga, z Chojnic, z Sierakowic, z powiatu kartuskiego, z powiatu kościerskiego, z Gdyni, Gdańska, Sopotu i Rumi. Było wiele pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich i szkół patronackich imienia "Gryfa Pomorskiego". Uczestniczyła też młodzież szkolna z Gołubia, Sikorzyna, Szymbarku, Stężycy, Kiełpina, Kamienicy Szlacheckiej i ze znanej już na całym Pomorzu z pielęgnowania tradycji narodowych szkoła z Redkowic z gminy Nowa Wieś Lęborska.

Licznie przybyli wybitni partyzanci "Gryfa" na czele z p. Agnieszką Bigus z Gowidlina, główną negocjatorką z ramienia Rady Naczelnej "Gryfa" do rozmów zjednoczeniowych z innymi grupami, córką Juliusza Koszałki, bliskiego współpracownika dowódcy por. J. Dambka, a także p. Agnieszka Pryczkowska z Kartuz, zaufana łączniczka por. J. Dambka i por. A. Westphala, żona członka Rady Naczelnej Alfonsa Pryczkowskiego.

Wejherowo reprezentowała p. Agnieszka Drewowa, wybitna działaczka "Gryfa", żona Józefa Drewy -szefa wywiadu i kontrwywiadu"Gryfa"; aż z Elbląga przyjechała p. Czesława Willich związana z dowództwem "Gryfa", a z Tuchlina p. Józef Naczk, partyzant "Gryfa", syn straconego w Sianowie w 1941 r. Antoniego Naczka, i córka Jana Dąbrowskiego, straconego w tej samej egzekucji, p. Eleonora Szopińska z Wejherowa.

Obecni byli synowie założycieli "Gryfa Kaszubskiego" pp. Alojzy Dambek z Żukowa i Wincenty Bronk ze Stężycy, który reprezentował też władze starostwa kartuskiego. W spotkaniu uczestniczyli także, jak zwykle, znani na całym Pomorzu bohaterscy obrońcy "Gniazda Gryfitów" (bunkra) z Kamienicy Królewskiej pp. Brunon i Zygmunt Kwidzyńscy. Licznie zgromadzili się też kombatanci z innych organizacji kombatanckich na czele z p. Alojzym Gniechem, inicjatorem upamiętnienia por. Augustyna Westphala.

Uroczystości zostały zorganizowane przez Region Pomorski Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW "Gryf Pomorski" oraz lokalne społeczeństwa.

W uroczystościach tych brali udział przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych.



Uczestniczący w spotkaniu p. Jacek Kurski, wiceprezes ZG ZChN i wicemarszałek Sejmiku Województwa Pomorskiego, w swoim wystąpieniu podkreślił wyjątkowe bohaterstwo Kaszubów w okresie drugiej wojny światowej, walczących w obronie Ojczyzny i Kościoła świętgo. Zaznaczył, że to bohaterstwo nie jest jeszcze w pełni docenione, a nawet zdarzają się przypadki dalszego fałszowania historii "Gryfa Pomorskiego", mimo że żyjemy już ponad 10 lat w wolnej Polsce. Podkreślił też, że Instytut Pamięci Narodowej bada sprawę "Gryfa Pomorskiego" jako priorytetowe zadanie na Pomorzu. Na zakończenie swego patriotycznego przemówienia zaznaczył, że walka "Gryfa Pomorskiego" powinna być przedmiotem dumy całej społeczności pomorskiej.

Sekretarz Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW. "Gryf Pomorski" p. Roman Dambek wygłosił rys historyczny o TOW "Gryf Pomorski", o por. Józefie Dambku i o Janie Gończy.

Nieobecni na uroczystościach pan wicewojewoda Edmund Głombiewski, z powodu pilnych spraw służbowych, i pan Roman Giedrojć, poseł ziemi kaszubskiej, z powodu choroby, przez swoich wysłańców skierowali słowa uznania i wdzięczności za postawę partyzantów Gryfa.

Z okazji tej podniosłej uroczystości znany artysta-muzyk Stanisław Kiedrowicz, dziecko-więzień obozu w Potulicach, zaprezentował prawykonanie utworu pt. "Pieśń o poruczniku Józefie Dambku dowódcy Gryfa Pomorskiego i jego partyzantach" w podzięce za żywość (również tran), którą ten bohater dostarczał do obozów koncentracyjnych, także do Potulic, ratując w ten sposób kaszubskie dzieci przed biologiczną zagładą.

Atmosferę patriotycznego przeżycia wprowadził również teatrzyk dziecięcy "Kiełek" ze SP w Kiełpinie, prowadzony przez panią Reginę Olszewską, a znany szeroko na całym Pomorzu, także z licznych występów zagranicznych.

W imieniu partyzantów "Gryfa" przemawiała Agnieszka Pryczkowska, dziękując, szczególnie młodzieży szkolnej, za tak liczne przybycie, za patriotyczne pieśni i wiersze. Natomiast partyzant "Gryfa" Józef Naczk z Tuchlina, przemawiający w imieniu rodzin straconych partyzantów "Gryfa Kaszubskiego" 16 lipca 1941 r. w Sianowie, w sposób przejmujący opowiadał jako naoczny świadek o publicznej egzekucji, którą w dniu odpustu Matki Boskiej Szkaplerznej w sanktuarium Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub kierowali gestapowcy - Jan Kaszubowski i jego współpracownicy.

W imieniu kombatantów z różnych organizacji na Pomorzu, między innymi z "Gryfa Pomorskiego", AK i WIN-u, zabrał głos Alojzy Gniech, który osobiście znał por. Józefa Dambka i por. Augustyna Westphala. Wyraził radość, że pomnik kaszubskiego Bohatera "odzyskuje wolność - został usunięty płot, który uniemożliwiał swobodny dostęp do pomnika i podziękował nowemu wójtowi gminy Stężyca p. Czesławowi Witkowskiemu, który zapewnił, że dołoży wszelkich starań, aby to miejsce patriotycznych spotkań dla całych Kaszub było należycie pielęgnowane.

Po wystąpieniu Pana Wójta Alojzy Dambek, syn por. Józefa Dambka, w imieniu Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW "Gryf Pomorski" wręczył mu pamiątkową płaskorzeźbę "Gryfa" wykonaną przez wybitnego rzeźbiarza Konstantego Wasilewskiego z Gdyni.

Mieszkaniec Sikorzyna Władysław Zaborowski, który był świadkiem zasadzki na por. J. Dambka 4 marca 1944 r., przybliżył panujące na tym terenie w latach 30. stosunki między ludnością miejscową a osadnikami niemieckimi.

Na zakończenie tej części podniosłej i patriotycznej uroczystości młodzież szkolna wraz z zebranymi odśpiewała "Hymn kaszubski" i"Rotę".

Edmund Pionk

Przegląd Prasy Patriotycznej

„Kto odpowie za kampanię oszczerstw przeciwko Radiu Maryja?" - pyta w „Naszym Dzienniku" (nr 63) W. Wybranowski, a wszystko to w związku z zatrzymaniem przez bydgoską policją Michała W., który w 1995 r. skradł z mieszkania współpracowniczki RM. znaczną kwotę pieniędzy. Wówczas to lewicowe i liberalne media z „Gazetą Wyborczą" na czele rozpoczęły kampanię oszczerstw przeciwko toruńskiej rozgłośni katolickiej. Policja nie wyklucza, że wszystko to było prowokacją przygotowaną przez ówczasne służby specjalne.

O poprawności politycznej, różnych dziwnych działaniach tzw. „Niebieskiej Linii" i maltretowaniu dzieci pisze w miesięczniku „Powściągliwość i Praca" (nr 2) I. Sikora. Podobne zagdnienia, a więc tolerancję, ksenofobię, opisuje M. A. Wasilewski w art. „Co tak wzrusza Tadeusza?" (tamże). Autor celnie i błyskotliwie polemizuje z prof. T. Zielińskim, który obciąża Polaków skłonnościami do ksenofobii, klerykalizmu i obskurantyzmu.

Warto przy tej okazji przeczytać tekst P. Strasza pt. „Inkwizytor i wiedzmy" w 9 nr. „Nowego Państwa". Opisuje on jak to po baskijskich wioskach w 1609 r. krążyło kilkaset obłąkanych kobiet utrzymujących, że są narzędziami diabła. Inkwizycja je wszystkie uniewinniła, udowadniając, że żadnych czarów nie ma.

W prasie patriotycznej z wiadomych powodów napotykamy wiele art. nt. Jedwab-

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Gołubie, Kościerzyna

Przy pomniku por. Józefa Dambka (2)

Dalszy ciąg obchodów 57-lecia śmierci założyciela i dowódcy „Gryfa Pomorskiego" por. Józefa Dambka odbył się w kościele Świętej Trójcy w Kościerzynie. Liczebny udział wiernych z Kościerzyny, do których dołączyli uczestnicy uroczystości w Gołubiu, był imponujący.

Ksiądz prałat Marian Szczepiński, kustosz sanktuarium Matki Boskiej Kościerskiej Królowej Rodzin, w asyście innych księży odprawił uroczystą Mszę Świętą za duszę śp. Jana Gończa, kaszubskiego bohatera, archiwistę i kronikarza „Gryfa Pomorskiego", zamordowanego przez armię czerwoną. Polecił modlitwy za tego nieugiętego i prawego, a skrytobójczo zamordowanego partyzanta „Gryfa", szczególnie teraz, w okresie Wielkiego Postu. Oddał on życie w obronie Kościoła Świętego i Ojczyzny.

Następnie Ksiądz Prałat poświęcił tablicę pamiątkową ku czci Jana Gończa, ufundowaną przez społeczność Kościerzyny, a wykonaną przez mistrza kamieniarskiego Jarosława Wieszałkę z Kościerzyny.

Uczestnicy tej uroczystości wyrazili żal, że nie zawieszono tablicy na rynku w Kościerzynie, co wcześniej zostało uzgodnione. Burmistrz miasta Zdzisław Czucha zmienił w ostatniej chwili to postanowienie. Kombatanci wyrazili nadzieję, że na tablicę upamiętniającą Bohatera, którym Kościerzyna może się poszczycić, nie zabraknie miejsca na Rynku Starego Miasta w Kościerzynie.

W trakcie spotkania towarzyskiego Gryfowcom zaprezentował się teatrzyk „Kiełek" z Kiełpina. Wykonał patriotyczne pieśni partyzanckie i wojenne z okresu walki o niepodległość, wywołując u niejednego uczestnika spotkania łzę w oku.

Pan wicemarszałek Jacek Kurski serdecznie podziękował pani Reginie Olszewskiej za bogaty i ujmujący program artytyczny, który przygotowała wraz z teatrzykiem „Kiełek" na te uroczystości. Podziękował też wszystkim przybyłym partyzantom „Gryfa" z całego Pomorza - niektórzy są już w bardzo podeszłym wieku; szczególnie ciepłe słowa skierował do rodziny Jana Gończa - do jego córki pani profesor Urszuli Suchomskiej i całej rodziny.

Wśród gości znajdowali się też wicestarosta kościerski p. Baryła, a także szef klubu AWS starostwa Grzegorz Wodczak oraz prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kościerskiej p. Helena Wegner. Włodarze ziemi kościerskiej zapewniali, że tablica zostanie umieszczona w najbliższym czasie w centralnym miejscu Kościerzyny. Według kombatantów i innych środowisk obecnych na uroczystościach, miejscem tym powinien być Rynek Starego Miasta.

Prezes Kaszubskiego Forum Ekologicznego i radny AWS-u w Wejherowie Edmund Pionk, kierując się przykładem Kościerzyny, w swoim wystąpieniu zapowiedział, że na najbliższej sesji Rady Miasta w Wejherowie stanie sprawa budowy miejsca pamięci poświęconego ostatniemu dowódcy „Gryfa" por. Augustynowi Westphalowi z Wejherowa.

Wśród kombatantów trwała ożywiona dyskusja, podczas której Józef Naczk raz jeszcze naświetlił szczegóły publicznej egzekucji w Sianowie, podkreślając, że jej celem było złamanie ducha oporu patriotów kaszubskich. Obecna z nami p. Eleonora Szopińska - córka straconego tam Jana Dąbrowskiego - przeżywała to po raz pierwszy w obecności tak licznie zebranych partyzantów.

Na pytania, odnoszące się do postępów śledztwa Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku w sprawie ukazania prawdziwej historii „Gryfa", udzielał odpowiedzi przewodniczący Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski" p. dr Stanisław Uciński, wyrażając zadowolenie z rychłego wyjaśnienia prawdy o „Gryfie".

Edmund Pionk

Oświadczenie (2)

Według opowiadań wszystkich gospodarzy z sąsiedztwa Piaseckich przebieg tej zasadzki wyglądał tak:

Wieczorem przyszedł Jan Kaszubowski dosyć głębokim wąwozem melioracyjnym, który prowadził od gospodarstwa Piaseckich do starego dworca w Sikorzynie. O umówionej wcześniej godzinie, gdy J. Kaszubowski znalazł się ok. 40 m od ówczesnego domu Piaseckich, Agnieszka Reflińska - siostra gospodyni Franciszki Piaseckiej - wyszła, według wcześniejszych ustaleń, do Jana Kaszubowskiego; schowane, złączone ręce pod fartuchem na brzuchu miały świadczyć, że wszystko jest przygotowane do rozpoczęcia akcji, tzn., że por. Józef Dambek jest w swoim pokoju, że broń jego została już schowana przez Idziego Zawadkę - jej brata.

Na umówiony znak Jan Kaszubowski przystąpił do akcji: wtargnął do pokoju i oddał strzał w kierunku por. Józefa Dambka.

Jak opowiadali partyzanci „Gryfa", którzy przeżyli wojnę, por. Józef Dambek nie był umówiony na żadne spotkanie, a Piaseccy, Zawadkowie i Agnieszka Reflińska nigdy nie należeli do „Gryfa". Idzi Zawadka, pomimo że był znany gestapo z imienia i nazwiska, nigdy nie był poszukiwany przez Niemców.

Jan Kaszubowski obiecywał Józefowi Piaseckiemu i Idziemu Zawadce, że po zakończeniu wojny będą komendantami policji; Józef Piasecki miał być komendantem w Stężycy. Pracującemu po wojnie w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego gestapowcowi Janowi Kaszubowskiemu wypomniał Józef Piasecki, że tamten nie dotrzymał słowa, bo nie uczynił go komendantem.

Kiedy wróciłem z wojska w 1948 r., przyszedł do mnie Józef Piasecki i powiedział mi, że był na UB, a Jan Kaszubowski jest bardzo ważną osobą w tym ministerstwie i ostrzegał mnie, żeby nic nikomu nie opowiadać o tych wydarzeniach, które miały tutaj miejsce 4 marca 1944 r., bo mogę sobie tym zaszkodzić. Chciał mnie w ten sposób zastraszyć, żeby jego udział w zabójstwie por. Józefa Dambka nie wyszedł na jaw.

W tym czasie ministrem obrony narodowej został rosyjski marszałek Konstanty Rokossowski (po zamordowaniu gen. Karola Świerczewskiego), a mnie kilka razy przesłuchiwano na MO i UB. Byłem też przesłuchiwany przez Aleksandra Arendta. Na przełomie lat 1952/1953 zostałem aresztowany i siedziałem w więzieniu 4 miesiące, a po śmierci Józefa Stalina zostałem wypuszczony na wolność.

Po wojnie do wioski przyjeżdżało UB i nakazywało nam, żebyśmy pomagali Józefowi Piaseckiemu w pracach polowych, bo jak mówili, jest on bardzo zasłużoną osobą dla Polski Ludowej i jako utrwalaczowi władzy ludowej trzeba mu pomagać. I tak np. ja i mój sąsiad Antoni Kropidłowski nieraz musieliśmy mu pomagać, szczególnie przy żniwach i wykopkach.

W 1951 r. Józef Piasecki wraz z rodziną opuścił Sikorzyno, bo czuł się u nas obco; cała rodzina nosiła na sobie piętno wydarzeń z marca 1944 r. Władze pomogły im znaleźć inne miejsce do życia w głębi Polski, dokąd się przeprowadzili nie podając nam nowego adresu. Dom, w którym zabito por. Józefa Dambka, spalił się w dziwnych okolicznościach - już po nabyciu gospodarstwa po Józefie Piaseckim przez Michała Zwarę.

Do tej pory nikt nie interesował się naszymi relacjami Piaseckimi, a wręcz byliśmy ostrzegani, żeby na temat wydarzeń z okresu okupacji nic nie mówić.

Władysław Zabrowski
Sikorzyno, gmina Stężyca

Rozmowa

z ks. prał. Zdzisławem Peszkowskim, kapelanem Rodzin Katyńskich

Red.: Pomorska społeczność obserwuje problematykę dotyczącą „Gryfa Pomorskiego". Przez analogię do tzw. kłamstwa katyńskiego mówi się tu o kłamstwie gryfowskim. Jak Ksiądz Prałat widzi problem fałszerstwa w historii Polski, szczególnie najnowszej, i utrzymywania go w świadomości społecznej?

Ksiądz Prałat: To straszny problem. Trzeba jasno powiedzieć, że jest chamstwem to, co się dzieje w pokazywaniu prawdy o naszej przeszłości.

Powinniśmy dążyć do wyłuskiwania prawdy o naszej historii, nie bacząc na przeciwności. Trzeba zbierać wszelkie materiały i dokumenty, które zaświadczą o prawdzie. Trzeba wielkiej determinacji.

- Czy problem katyński został w Polsce raz na zawsze rozwiązany?

- Nie! W dalszym ciągu trwa fałszowanie tamtych wydarzeń. Przeciwnicy za wszelką cenę chcą zniszczyć pamięć o haniebnych mordach popełnionych na Polakach, a dokonanych przez komunistycznych oprawców ze Związku Sowieckiego.

- Jakie przesłanie skierowałby Ksiądz Prałat do polskiej młodzieży, tak mocno dziś oszukiwanej przez zakłamaną historię?

- Młodzież jest dobra. Należy jednak pokazywać jej wielkość największego z Polaków, jakim jest Ojciec Święty Jan Paweł II, gdyż ten Wielki Polak i Patriota ogromnie dużo robi dla naszej Ojczyzny, poświęca się dla niej całym sercem.

Młodzież musi to widzieć i wiedzieć, by nauczyć się myśleć i działać prawdziwie po polsku - jak ten Wielki Papież-Polak.

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Oświadczenie

W czasie okupacji mieszkaliśmy w Tuchlinie. Mój ojciec Antoni Naczk i moja matka Łucja Naczk jak również moi bracia należeli do "Gryfa Kaszubskiego". Zadaniem rodziców i braci w "Gryfie" było między innymi zdobywanie mąki, wypiekanie chleba i dostarczanie go partyzantom z lasu. Mąkę kupowaliśmy pokątnie z młyna w Podjazdach.

Parę dni przed aresztowaniem ojca żona miejscowego nauczyciela Skorowskiego ostrzegła nas, że interesuje się nami gestapo i żebyśmy byli ostrożni.

Gestapo przyszło do naszego domu w kwietniu 1941 r. po ojca, ale w domu w Tuchlinie go nie było. Jednego z gestapowców moja matka Łucja i ja poznałyśmy natychmiast. Był to Aleksander Arendt z Koloni, który przed wojną mieszkał w sąsiedztwie mamy brata - Franciszka Kiedrowskiego z Głusina, którego często całą rodziną odwiedzaliśmy.



Byłam naocznym świadkiem tego tragicznego wydarzenia. Gestapowcy zapytali mamę: Gdzie jest Antoni Naczk? Mama zaskoczona tym najściem odpowiedziała, że pojechał do Sierakowic uiścić opłaty w urzędzie, co było prawdą. Jak tylko gestapo się oddaliło, mama zreflektowała się, że grozi tacie niebezpieczeństwo, bo rozpoznany przez nas gestapowiec Aleksander Arendt był szczególnie niebezpieczny dla Polaków; drugim, także niebezpiecznym gestapowcem, którego rozpoznałyśmy, był Jan Kaszubowski.

Mama kazała mi natychmiast biec na skróty do Sierakowic, aby uprzedzić tatę o tym, że gestapo go szuka. Zaraz też, ile miałam sił w nogach, pobiegłam do Sierakowic, a wraz ze mną moja koleżanka Helena Makurat. Kiedy przybiegłyśmy do Sierakowic do urzędu i zapytałyśmy o tatę, powiedziano nam, że już był i że gestapo zabrało go stąd na rynek. Tam też szybko pobiegłyśmy.

Zobaczyłam jak ojcu gestapowcy zrzucili czapkę krymkę z głowy, był z gołą głową i bez swojego kija, w otoczeniu gestapowców Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego oraz sołtysa Tuchlina Otto Arhuta. Któryś z psów tych gestapowców trzymał kij ojca w zębach. Wepchnęli ojca do samochodu i odjechali z rynku.

Mojego ojca Antoniego Naczka stracono 16 lipca 1941 r. przez powieszenie w publicznej egzekucji w Sianowie, a kierowali nią Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt. Razem z moim ojcem zostali straceni i inni partyzanci "Gryfa Kaszubskiego": Jan Dąbrowski, nauczyciel z Kamienicy Królewskiej, Józef Głodowski, rolnik z Gowidlina, i Franciszek Paszke z Kartuz.

W niedługim czasie po straceniu ojca został aresztowany mój brat Józef Naczk, który przebywał w śledztwie w Kartuzach przez dwa miesiące. Kiedy go wypuszczono, udał się do lasu do partyzantów w obawie przed ponownym aresztowaniem.

Natomiast ja zostałam przymusowo zatrudniona u bauera J. Libana w Kistowie, potem od marca 1944 r. przymusowo pracowałam na roli w Klukowej Hucie, natomiast we wrześniu 1944 r. zostałam wywieziona do kopania rowów przeciwczołgowych pod Toruniem. Była tam ze mną Klara Jóskowska, obecnie Formela. Na przełomie 1944 i 45 roku powróciłam na Kaszuby.

Agnieszka Szostak
Lębork, 2000. 12. 02.

Oświadczenie (3)

To, co się działo wieczorem 4 marca 1944 r. w Sikorzynie, widziałem na własne oczy:

Późny wieczór, pogodnie, słychać natrętne ujadanie psów. W pobliżu zabudowań Piaseckich zobaczyłem poruszający się zaprzęg konny z dużym snopem słomy. Duże poruszenie. Piaseccy i Zawadkowie przemieszczają się. Widziałem, jak nieśli kogoś i kładli na wóz.

Zaprzęg dość żwawo udał się w kierunku jeziora. Drogę tę z naszego gospodarstwa widać wyraźnie. Po dłuższym czasie, kiedy już zaprzęgu nie było widać, biegły w tym samym kierunku dwie osoby.

Sylwetkę Idziego Zawadki poznałem natychmiast, biegł bez czapki. Biegli dosyć szybko - nie była to sylwetka por. Józefa Dambka (J. Dambek był wysoki i szczupły). Nagle zatrzymali się. Nie Idzi Zawadka, ale ten drugi wystrzelił rakiety i pobiegli dalej w stronę jeziora.

Wróciłem do domu. O tej sytuacji może godzinę, a może dłużej rozmawiałem z ojcem. Schowałem się w zabudowaniach, bo od strony Kłobuczyna, jeszcze ledwo widocznie, zbliżały się powoli oddziały niemieckie. Z ukrycia obserwowałem tę sytuację, bo bałem się niemieckiej obławy.

Po pewnym czasie, tym razem od jeziora Gołubie, zobaczyłem znów ten zaprzęg konny w otoczeniu nielicznych osób w niemieckich mundurach. Wokół wielkie zamieszanie, ujadanie psów; zajechał na podwórze Piaseckich.

Po dłuższym czasie te osoby udały się w kierunku szosy do Kłobuczyna. Tam czekały samochody i gestapo (o tym dowiedziałem się od innych ze wsi).

U Piaseckich gestapo nie robiło żadnej rewizji. Józef Piasecki pojechał z nimi. Natomiast w Sikorzynie aresztowano między innymi Józefa Ropelę i Franciszka Miąskowskiego.

Na drugi dzień byłem w Gołubiu, gdzie widziałem na śniegu obok jeziora Dąbrowskiego ślady krwi.

Ludzie z Sikorzyna, Gołubia i inni byli wstrząśnięci tym mordem. Już wtedy wiedzieliśmy wszyscy, że Piaseccy i Zawadkowie to współuczestnicy tej zbrodni. Zamordowany Józef Dambek był dla nas bohaterem.

Józef Zaborowski
Sikorzyno, gm. Stężyca

Drodzy Czytelnicy!

W ostatnim czasie w imieniu redakcji złożyłem w Instytucie Pamięci Narodowej - Oddział Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku - 33 egz. naszej gazety zawierające artykuły nt. historii "Gryfa Pomorskiego", oświadczenia i stanowiska partyzantów "Gryfa" oraz ich rodzin.

Materiał ten, gromadzony od listopada 1999 r., stanowi pokaźny zasób wiedzy o najnowszej historii Polski. Pokazuje autentyczne przeżycia ludzi prześladowanych i szykanowanych przez władze PRL-u.

Przesyłając oświadczenia, stanowiska i listy, partyzanci "Gryfa" i ich rodziny oczekują na sprawiedliwe osądzenie ich katów i oprawców.

W dzisiejszym numerze dwutyg. "W rodzinie" drukujemy dwa ostatnie oświadczenia, w tym część będącą zarazem świadectwem życia ich autorów.

Następne oświadczenia i materiały mające charakter dowodów w sprawie, którą zajmuje się Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, będziemy przesyłać bezpośrednio do tej instytucji.

Wszystkie inne materiały dotyczące historii "Gryfa" i relacje związane z tym okresem prosimy nadal kierować na adres redakcji.

Redaktor naczelny
Andrzej Mielke

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Jeżeli zapomnę o Nich,
Ty Boże na niebie zapomnij o mnie.
Adam Mickiewicz

Augustyn Westphal (1884-1946), kaszubski bohater i ostatni dowódca „Gryfa Pomorskiego"

Augustyn Westphal zaraz po śmierci por. Józefa Dambka (4. 03. 1944 r.) został prezesem Rady Naczelnej i kierownikiem Głównego Wydziału Organizacyjnego - dowódcą Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski". Jako kierownikowi Głównego Wydziału Organizacyjnego podlegał mu przede wszystkim cały pion wojskowy łącznie z komendantem naczelnym (marzec 1943 r. - marzec 1945 r.) inż. Grzegorzem Wojewskim z Wejherowa. Rada Naczelna powierzyła A. Westphalowi wszystkie funkcje, które pełnił do tej pory por. J. Dambek. Augustyn Westphal był zastępcą i najbliższym współpracownikiem por. J. Dambka.

Augustyn Westphal należał do pokolenia silnie doświadczonego, bo zrodzonego w niewoli. W katolickiej kaszubskiej rodzinie Westphala z pokolenia na pokolenie przechowywana i przekazywana była wiara, że Polska będzie wskrzeszona i odzyska wolność. W tej patriotycznej atmosferze wychowywany był młody Augustyn Westphal. Pilnie się uczył; szczególnie był uzdolniony w kierunku historii, języków obcych i kaligrafii. Ukończył szkołę średnią w Gdańsku.

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej zabłysła dla Polaków nadzieja odzyskania własnego państwa. A. Westphal wcielony został do armii zaborczej niemieckiej w sierpniu 1914 r., tak jak tysiące Polaków w różnych zaborach. Walczył głównie na froncie niemiecko-rosyjskim, zdobywając wysokie kwalifikacje i doświadczenie wojenne. W 1917 r. po kontuzjach i ranach opuścił armię niemiecką w stopniu porucznika. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej zaangażował się działając na rzecz przyłączenia do Polski całego Pomorza wraz z Gdańskiem.

A. Westphal posiadał gruntowną znajomość historii Polski i literatury; od najmłodszych lat był wychowywany na kaszubskich legendach. Wiedział, jaka siła tkwi w polskiej pieśni patriotycznej i jak należy jej „użyć" do budowania świadomości narodowej Polaków. Był współtwórcą i czołowym działaczem polskich towarzystw śpiewaczych i chórów mieszanych „Lutnia", „Cecylia" i „Moniuszko" w Gdańsku.

W 1920 r. zamieszkał na stałe w ukochanym przez siebie Wejherowie. Podjął tam pracę urzędnika w starostwie, potem awansował na pierwszego sekretarza starostwa powiatu morskiego.

Kontynuował dalej pracę w towarzystwach śpiewaczych, poświęcając się bez reszty tej wspaniałej pasji. W 1920 r. stworzył w Wejherowie chór męski „Harmonia", którego wielki jubileusz przypada w tym roku - był jego honorowym członkiem i prezesem. W uznaniu wybitnych zasług 12 stycznia 1928 r. w Gdyni został wybrany prezesem Kaszubskiego Okręgu Śpiewaczego:

W okresie okupacji niemieckiej od pierwszych dni września walczył w podziemiu na czele zorganizowanego oddziału, początkowo w Bąckiej Hucie, potem w Sierakowicach, Sianowie. Od 1941 r. połączył zorganizowaną przez siebie grupę bojową z Tajną Organizacją Wojskową „Gryf Pomorski", a sam wszedł w skład Rady Naczelnej pod ps. „Echo", „Dzwon", „Piotr Morski", „Czapla".



Rada Naczelna „Gryfa", kierowana przez por. J. Dambka, znając patriotyczną postawę Augustyna Westphala oraz jego wybitne zdolności organizacyjne, zaproponowała mu stanowisko zastępcy Dowódcy TOW „Gryf Pomorski".

Augustyn Westphal był najwyższej klasy urzędnikiem; znał różnego rodzaju szczegóły dotyczące wystawiania pism i wypełniania druków przez urzędników. Władał językami obcymi, perfekcyjnie opanował język niemiecki z jego lokalnymi odmianami i archaicznymi pisowniami.

Umiejętności te oraz zdolności manualne sprawiły, że był on nieoceniony w „dziedzinie legalizacji" partyzantów „Gryfa" jak i osób na całym Pomorzu - wystawiał niemieckie dowody tożsamości, przepustki i karty urlopowe. Dokumenty wystawiane przez A. Westphala uważane były za mocne papiery. Zaopatrywał również Polaków w polskie dowody osobiste, wystawione rzekomo przed wojną, wielokrotnie zmieniając tożsamość osób i tym samym ratując tysiące ludzi od niechybnej śmierci.

W ostatnich latach wojny przebywał głównie w ziemiankach (bunkrach) w Lasach Mirachowskich. Stąd jego walka przeszła do kaszubskiej legendy. Swój sztab dowódczy miał w Przyrowiu k. Wygody w gospodarstwach rodzin Bloków i Bigusów, bardzo zasłużonych dla „Gryfa".

Rodzina Westphalów z Wejherowa jest bardzo zasłużona dla Kaszub. Żona Augustyna Westphala znalazła się w Stutthofie, jego syn Brunon, porucznik Wojska Polskiego, poległ w obronie Bydgoszczy 6 września 1939 r., a drugi syn Augustyn (junior) zginął w Oświęcimiu.

Augustyn Westphal wiedział „wszystko o Gryfie", znał obsadę personalną na poszczególnych stanowiskach, zapoznany był z najbardziej tajnymi dokumentami. Znał również zdrajców, którzy początkowo jako pracownicy etatowi gestapo rozpracowywali „Gryfa", a następnie w 1943 r. przeszli na stronę Moskwy i podejmowali próbę likwidacji „Gryfa", ponieważ „Gryf" był organizacją patriotyczną opartą na etyce katolickiej, a to było przeszkodą w planowanym wprowadzeniu komunizmu w Polsce.

Osoba Augustyna Westphala stanęła po wojnie tym zdrajcom na przeszkodzie w fałszowaniu historii bohaterskiej walki Kaszubów na Pomorzu w ramach TOW „Gryf Pomorski".

Tego kaszubskiego Bohatera, Męża Stanu Polskiego Państwa Podziemnego (w regionie), na przełomie 1945 i 1946 r. aresztowały władze bezpieczeństwa. Przebywając w więzieniu, był bity i torturowany, celowo uszkodzono mu nerki, wskutek czego zmarł 27 września 1946 r. Pochowany został na cmentarzu w swoim ukochanym mieście Wejherowie, a jego archiwum przejęło UB.

Augustyn Westphal całe swoje życie poświęcił walce w obronie Polski i Kościoła świętego. Obecnie, kiedy mamy wolną Polskę, o którą walczył i za którą oddał swoje życie, i kiedy możemy uczyć nasze dzieci prawdziwej historii o naszych Bohaterach, zwracamy się do Społeczności Kaszubskiej, a w szczególności do ukochanego przez Niego Wejherowa, aby upamiętnić tego Kaszubskiego Patriotę czy to poprzez nazwanie ulic czy szkół jego imieniem, wskazując w ten sposób tę ważną i świetlaną Postać szczególnie młodszemu pokoleniu Polaków. Jego życie może być drogowskazem dla nas wszystkich.

Przewodniczący Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski"

Stanisław Uciński

Przegląd Prasy Patriotycznej

Temat Jedwabnego to zagadnienie pozostające od wielu już tygodni na pierwszych stronach gazet. Tak jest m.in. w 17. nrze „Naszej Polski", gdzie zamieszczono dwie relacje naocznych świadków tamtych wydarzeń. Opowiadają jednoznacznie o niemieckiej odpowiedzialności za tę potworną zbrodnię.

O konieczności podawania takich faktów nie trzeba chyba nikogo przekonywać, gdyż liczba oszczerstw kierowanych przeciw Polsce jest ogromna. Przeciwstawił się im m.in. prof. J. R. Nowak w książce o „100 kłamstwach T. Grossa", która ma się wkrótce ukazać.

O skuteczności takich działań przeczytać możemy w art. J. Biernackiego w cytowanym już tygodniku. Pisze on o W. Kaczanowskim, polskim artyście z USA, który wymógł na żydowskim reżyserze zmianę oszczerczego wobec Polaków komentarza do filmu o eksterminacji Żydów w Maciejowie.

Tamże również znajdziemy pełny tekst oświadczenia prezesa E. Moskala, które to wywołało ostatnio tak wiele zamieszania.

„Człowiek z betonu" to tytuł bardzo obszernego wywiadu z A. Siwakiem, działaczem PZPR, a obecnie SLD. Ten absolwent podstawówki i rocznej szkoły aktywu partyjnego (zaocznej) był m.in. dyplomatą w Libii i napisał 4 książki. Tekst ten znajdziemy w 17. nrze „Nowego Państwa".

Tamże również teksty o polskich bohaterach: majorze „Hubalu" i Stanisławie „Warszycu", którzy już za życia stali się legendą, a dzisiaj nie wiadomo, gdzie są ich groby.

W „Głosie" (nr 17/18) warto przeczytać tekst o J. Mazura „Masoneria - mit czy rzeczywistość", a także wywiad ze zmarłym niedawno W. Ziembińskim. Tę publikację opatrzono znamiennym tytułem „Miałem szczęście dorastać w niezawisłej Rzeczpospolitej".

oprac. K. M.

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Pamięć o Kaszubskich Bohaterach

Zespół ds. Upamiętnia Etosu Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" pragnie podziękować pani mgr Danucie Nowickej, prezesowi Towarzystwa Miłośników Gdyni, i całemu TMG za nadzór artystyczny i zaprojektowanie przez członka towarzystwa artystę rzeźbiarza mgra Konstantego Wasilewskiego pomnika w Przyrowiu k. Wygody.

W czasie II wojny światowej w Przyrowiu, Wygodzie, w Kamienicy Szlacheckiej istniały bardzo silne struktury partyzanckie T O W "Gryf Pomorski". Tutaj działały stacje nadawczo- odbiorcze, drukowano prasę podziemną. W Przyrowiu znajdował się sztab twórcy i dowódcy " Gryfa" por. Józefa Dambka, skąd kierował walką na całym Pomorzu; tutaj odbywały się ważne narady. Również tu był zlokalizowany sztab zastępcy dowódcy "Gryfa" por. Augustyna Westphala.

Pomnik w Przyrowiu poświęcony jest kaszubskim bohaterom: dowódcom "Gryfa" por. J. Dambkowi i por. A. Westphalowi oraz lokalnym partyzantom: Józefowi Bigusowi,



Janowi Blokowi, Janowi Szutenbergowi i Aleksandrowi Machowi, o których pamięć wśród patriotycznej społeczności Przyrowia, Wygody, Kamienicy Szlacheckiej jest ciągle żywa. Obecnie, w szczególny sposób tradycje te kontynuuje proboszcz Wygody ks. Bogdan Drozdowski i młodzież szkolna w Kamienicy Szlacheckiej prowadzona przez dyrektora Stefana Literskiego.

Pomnik ten został umieszczony na tle pięknej kaszubskiej przyrody: pagórków, dolin, oczka wodnego, jarzębin, panoramy lasu. Element pomnika stanowi też wysoki partyzancki krzyż wykonany z drzewa z Lasów Mirachowskich, świadka tamtych dni oraz symbolu męki i zwycięstwa. Na pomniku wyrzeźbiono wizerunek "Gryfa". Ten znak heraldyczny, z dawien dawna godło Kaszub i całego Pomorza, symbolizuje siłę lwa i potęgę orła. Pomnik opasany został w części kamieniami połączonymi w symboliczny różaniec i zachęca do modlitwy za partyzantów " Gryfa", którzy zginęli w obronie Ojczyzny i Kościoła świętego.

Pan Konstanty Wasilewski posiada gruntowną wiedzę z zakresu historii Kaszub i Pomorza i dlatego w treści ideowej pomnika nawiązał do kaszubskich tradycji. Pomnik jako całość utrzymany jest w konwencji i klimacie kaszubskich legend o Stolemach, o zaklętym "śpiącym wojsku". Legendy te zrodziła w fantazji ludu kaszubskiego wielowiekowa niewola, a przywoływali je w swojej twórczości ks. Bernard Sychta i Aleksander Majkowski. W tych opowiadaniach i legendach szukano pociechy i nadziei. W czasie okupacji hitlerowskiej o partyzantach "Gryfa" mówiono: "to je to spiące wojsko, co tak długo spało".

Artysta K. Wasilewski w sposób symboliczny i piękny cząstką polskiej ziemi - głazem polnym - wyraził bohaterstwo i codzienny twardy partyzancki trud. Pomnik uosabia ukochaną polską przyrodę, która dawała schronienie i była wiernym towarzyszem walki.

Zaprojektowany przez K. Wasilewskiego pomnik został entuzjastycznie przyjęty przez miejscowe społeczeństwo, które wyraziło swój podziw i szacunek dla kunsztu mistrza. Na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika przybyli Dostojnicy Kościoła i najwyższe władze województwa: p. Jacek Kurski - wicemarszałek województwa - i p. Edmund Głombiewski - wicewojewoda pomorski.

Pomnik ten powstał z inicjatywy społeczeństwa Przyrowia, Wygody, Kamienicy Szlacheckiej, przy wsparciu Zespołu ds. Upamiętnienia etosu T O W "Gryf Pomorski" i posła ziemi kaszubskiej p. Romana Giedrojcia. Pragniemy podkreślić, że Konstanty Wasilewski- członek Towarzystwa Miłośników Gdyni- wykonał swoje dzieło za darmo.

Założyciel
Zespołu ds. Upamiętnienia Etosu
TOW "Gryf Pomorski"
dr Stanisław Uciński

RAPORT W SPRAWIE SYTUACJI RODZIN WIELODZIETNYCH

Bilet rodzinny dla rodzin wielodzietnych (3)

Przybywa rad gminnych, które wspierają swoje rodziny wielodzietne w zorganizowany sposób. Np. pokłosiem gminnego raportu specjalistycznego na temat sytuacji rodzin wielodzietnych w gminie przygotowanego na zlecenie Rady Miasta Poznania w 2000 roku jest zarysowanie programu wspierania rodzin wielodzietnych w sposób systemowy. Wśród decyzji podjętych w sprawie wspierania rodzin wielodzietnych znalazła się inicjatywa przyznania rodzinom wielodzietnym „biletu rodzinnego".

Z biletu rodzinnego może korzystać cała rodzina, gdy jedzie gdzieś wspólnie lub poszczególni członkowie rodziny. W imieniu rodzin wielodzietnych z częstochowskiego Klubu Rodzin Wielodzietnych proponuję przyjęcie przez radę miasta w drodze uchwały decyzji o przyznaniu takich biletów rodzinom wielodzietnym mającym na utrzymaniu czworo lub więcej dzieci. Uprawnieniem tym byłaby objęta tylko część rodzin wielodzietnych, gdyż w wielu takich rodzinach część dzieci jest już usamodzielniona i na utrzymaniu rodziców pozostaje tylko część dzieci.

Gdyby rada miasta chciała rozszerzyć zakres wspierania rodzin wielodzietnych, mogłaby zadecydować o uznaniu takiego biletu rodzinnego jako darmowej karty wstępu dla rodzin wielodzietnych do muzeum czy na lodowisko.

Podstawowe obowiązki w zakresie wspierania rodzin wielodzietnych ma do wykonania rząd i parlament - większe zasiłki rodzinne na dzieci - ale samorządy w zakresie swoich uprawnień również mogą coś uczynić. Gest związany z przyznaniem rodzinom wielodzietnym „biletu rodzinnego" byłby dla tych rodzin sygnałem, że rada i zarząd gminy docenia wysiłek opiekuńczy i wychowawczy tych rodziców.

Pełną informację dla rady miasta o sytuacji rodzin wielodzietnych w gminie dałby „Raport o rodzinach wielodzietnych w Częstochowie".

oprac. Mieczysław Malik,
prezes Stowarzyszenia Rodziców
Rodzin Wielodzietnych
w Częstochowie

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Kazanie ks. płk. Józefa Wryczy podczas zaślubin Polski z morzem

Dostojni Panowie! Narodzie Polski! Bracia Kaszubi!

Kiedy niezapomniany twórca "Pieśni o ziemi naszej" zapytał swego młodego słuchacza: "A czy znasz ty bracie młody, Te pokrewne twoje rody?", tedy wyliczył szczepy i narzecza polskie, i szczepy takich braci pokrewnych, którzy kiedyś mieszkali na tej wielkiej macierzy polskiej ziemicy; prowadził go na Mazowsze i Wołyń, pokazywał mu Górali i Litwinów, i Żmudź świętą, i Rusinów.

Zapomniał o jednym zakątku, o Pomorzu, o Kaszubach, o płucach Polski, o morzu polskim jego muza milczy. A przecież "ille mihi praeter omnes angulos ridet". Ta ziemia kaszubska, to ten kącik naszej Ojczyzny, który przed wszystkimi nam się uśmiecha. Boć tu właśnie Polska nasza dochodzi do morza, które jest jakoby oknem na świat cały, jakoby tą furtą, przez którą bogactwa niezliczone do kraju przychodzą. A i samo w sobie jest ono bogactwem, bo skarby nieocenione kryje w sobie.

Zapomniał pieśniarz polski o nas Kaszubach; do niedawna niewiele troszczył się szerszy ogół społeczeństwa polskiego o morze i przyległe ziemie. Atoli nie zapomnieli Kaszubi, co ich powinnością było wobec całej Polski, co Homer kaszubski, Hieronim Derdowski, wyśpiewał:

"Czujce tu ze serca toni Skład nasz apostolsci:

Nie ma Kaszub bez Polonii A bez Kaszub Polsci..."

O tem credo narodowem każdy Kaszuba pamiętał. I choć fale germanizmu groźnie biły i zalaniem ziemiom kaszubskim zagrażały, Kaszuba stał twardy i niewzruszony, jak ona skała na morzu. Zawładnąć sobą nie dał, ducha polskiego w swej checzy kaszubskiej pielęgnował, pomimo wszelkich wysiłków nauczycieli germanizatorów, a nieraz i księży. Tem samem ziemie i morze kaszubskie dla Polski zachował.

I otóż dzisiaj nadeszła ta chwila historyczna, w której Kaszubi Ojczyźnie oddawają w posiadanie ten klejnot, uporczywie w zaciętym boju strzeżony. Morze, to nasze piękne, ukochane polskie morze, dzisiaj wraca pod skrzydła opiekuńcze Orła Białego.

Polsko, Ojczyzno moja nad życie ukochana, widzieliśmy jak w ostatnich dniach dzierżawy Twoje cudownie się powiększały. Dziś, Polsko, zawitał ten wielki i święty dzień, w którym nabywasz znaczenia wielkoświatowego. Albowiem dzisiaj Twoja stopa stanęła nad morzem, nad własnym twojem morzem.

Myśli całego narodu dziś zestrzelone w jedno ognisko, na ten piaszczysty, jasny brzeg morza polskiego. Z zapartym oddechem wsłuchuje się naród polski w te pienia radosne, łkania i modły dziękczynne, które płyną tu od morza aż hen do Karpat niebotycznych turni. A ten wiatr morski dzisiaj radośniej świszczy, plusk fal nadbrzeżnych jakoby weselszy dzisiaj, wolniej oddycha dziś pierś marynarza kaszubskiego, bo tem morzem zawładnęła Pani pracowita, Polska ukochana, która podłym gwałtem wrogów zaborców na długo pozbawiona była panowania na morzu.



Witaj więc ukochane nasze, witaj nam polskie morze. Dzieci całej Polski tu na jasnym Twym brzegu się zgromadziliśmy, by cię przywitać ze łzą radości w oku, a weselem wielkim w sercu. Więc witaj nam morze polskie! Niech falami twojemi niesione, a pomyślnym wiatrem pędzone, nasze okręty polskie niosą bogactwa innych ziem polskich do dalekich krain zamorskich, a w zamian za to niech nam stamtąd przyniosą, czego nam nie dostaje.

Kiedy trzy lata temu, księdzem rybackim będąc, na owym półwyspie helskim razem z braćmi rybakami straż nadmorską pełniąc, patrzyłem na sine fale Bałtyku, wsłuchiwałem się w ich pienia, to ciche jakoby skarga z powodu niewoli, to przeraźliwe jakoby oburzenie na kajdany, gdy patrzyłem, kiedy ten kraj piaszczysty, to morze przeogromne wróci do macierzy, czy śmiałem o tem marzyć, że za trzy lata zaledwie będzie mi danem witać tu nad morzem Polskę, jej banderę, jej wojsko, jej wodzów wielkich i sławnych?

O Boże wszechmogący, wielkie i przedziwne są dzieła Twoje! Tobie, Boże, zawdzięczamy, że Polska powstała wolna i niepodległa, Tobie, że rośnie znowu w państwo wielkie potężne, że ład i porządek wewnętrzny się wzmaga, Tobie, o Boże, dzięki, że jeden z najdalszych szczepów polskich, ten lud kaszubski, nadmorski, wraca na łono ukochanej macierzy.

Więc tedy wołam: Benedicite, omnia opera Domini Domino - błogosławcie Panu wszystkie dzieła jego. Benedicite maria et flumina Domino, a nade wszystko ty morze polskie błogosław Panu, i ty Wisło, modra rzeko i królowo wszystkich rzek polskich, błogosław Panu, że wody Twoje, u podnóża polskich gór wzięte, a przez Polski krainy srebrną wstęgą przeprowadzone, oddać możesz znowu do morza polskiego.

Benedicte cete et omnia quae mowentur in aquis Domino, - wy wszystkie stworzenia Boskie, żyjące w tych wodach polskiego morza, błogosławcie Panu. Fili hominum benedicite Domino. - A i wy, syny kaszubskie, błogosławcie Panu, od dziecięcia zaledwie paciorek mówiącego aż do starca siwowłosego, wyczekującego od lat zbawienia Pańskiego, i wy, synowie całej Polski, błogosławcie Panu, że dał wam dożyć tego dnia szczęśliwego, w którym odzyskujecie wolność upragnioną w Ojczyźnie polskiej, a w zamian za to szczęście, dar tak zacny dajecie Ojczyźnie, morze polskie.

A chociaż nie ze wszystkiem nasze marzenia się ziściły, chociaż Gdańsk, kiedyś nasz, jeszcze nie jest znowu nasz, ślubujemy w tym dniu uroczystym, że nie spoczniemy aż i klucz do skarbca morza polskiego, Gdańsk ukochany, znowu będzie nasz.

A błogosławiąc Panu za jego dobroć względem nas, proście i dziś i po wszystkie dni życia waszego, aby tym zuchom naszym, idącym na szlaki -morskie, Matka Niebieska, Królowa Korony Polskiej, ta Gwiazda Morza, patronką była we wszystkich niebezpieczeństwach wody morskiej.

Błagajcie, żeby Jezus, jak był z apostołami w czasie burzy morskiej i jednym słowem uspokoił wzburzone siły morskie, tak i był zawsze towarzyszem ratującym naszym marynarzom polskim na wszelkich drogach morskich, po wszystkie, nigdy nie skończone czasy panowania polskiego na morzu naszym, ku czemu niech posłuży to błogosławieństwo kapłańskie i boskie, o które i wy, padając na kolana, pobożnym westchnieniem błagać zechciejcie: ***błogosławieństwo Boga Wszechmogącego, Ojca i Syna, i Ducha Świętego niech stąpi na ciebie, morze polskie, i zawsze niech pozostaje. Amen!***

Jan Gończ z Kościerzyny - Bohater Kaszubski

Współczesna światowa opinia bada dzisiaj losy i stawia pomniki w hołdzie szwedzkiemu dyplomacie Raulowi Wallenbergowi, który pracował w ambasadzie szwedzkiej na Węgrzech i wystawiał w latach 1944 - 45 szwedzkie paszporty ludziom przeznaczonym przez Niemców do likwidacji. Po wkroczeniu okupacyjnych wojsk sowieckich na Węgry został aresztowany przez NKWD i stracony w niewyjaśnionych okolicznościach w Rosji. W Szwecji został uznany za bohatera narodowego i jest przedmiotem dumy całego społeczeństwa szwedzkiego.

Jan Gończ, kaszubski bohater, były powstaniec wielkopolski, żołnierz Błękitnej Armii, która wyzwalała Pomorze, uczestnik Wojny Polsko-bolszewickiej w 1920 r., w czasie ostatniej wojny był głównym dokumentalistą i archiwistą TOW „Gryf Pomorski".

nr 12 (156) 17.06.01

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Pomniejszanie zasług „Gryfa Pomorskiego"

Podczas okupacji niemieckiej na Pomorzu, które zostało wcielone do Rzeszy, Polacy mogli przemieszczać się tylko z miejsca zamieszkania do miejsca pracy najkrótszą drogą. Na podróżowanie trzeba było mieć odpowiednie przepustki wystawione przez niemieckie urzędy.

W tej sytuacji była bardzo trudna wszelka działalność konspiracyjna, a szczególnie działalność partyzancka. Stąd wystawianie wszelkiego rodzaju dokumentów niemieckich i przepustek, kart urlopowych, paszportów, dowodów tożsamości itp. było konieczne, a te umożliwiały prowadzenie walki z okupantem.

Osoby, które prowadziły tę działalność, musiały posiadać najwyższe kwalifikacje urzędnicze i wszechstronną wiedzę. Na Pomorzu najwybitniejszymi w tej dziedzinie byli: Jan Gończ z Kościerzyny – dokumentalista i archiwista TOW „Gryf Pomorski" - oraz por. Augustyn Westphal z Wejherowa – ostatni dowódca „Gryfa Pomorskiego" - oraz por. inż. Grzegorz Wojewski – komendant naczelny pionu wojskowego „Gryfa Pomorskiego" w latach 1943-45, który m. in. dostarczał czystych niemieckich blankietów kart urlopowych i przepustek. To oni, pomimo że sami byli w śmiertelnym niebezpieczeństwie, bezustannie tropieni przez gestapo, a potem przez NKWD i UB, wystawiali w czasie okupacji tysiące dowodów tożsamości, przepustek i kart urlopowych ludziom różnych narodowości przeznaczonym do likwidacji w hitlerowskich obozach zagłady, ratując ich w ten sposób od niechybnej śmierci.

Swoją odwagą uratowali tysiące osób, ale wszyscy – cała trójka - zginęli w latach 1945-46 z rąk UB i NKWD. W przypadku Jana Gończa i Grzegorza Wojewskiego ciał nie odnaleziono. Miejsca grzebania ofiar aparatu terroru komunistycznego pozostawały w okresie PRL-u utajnione, a stan prawny do 1991 r. przewidywał sankcje karne wobec osób głoszących tego typu treści".

Pamiętajmy, że również ofiary zbrodni sądowych – wyroków śmierci wykonywanych z przyczyn politycznych – chowano potajemnie, często nocą. Pamiętajmy, że ten stan prawny istniał w czasie Powstania Grudniowego 1970 r.



na Wybrzeżu w czasie masakry robotników, której to zbrodni dokonało MO, ZOMO i wojsko, a ofiary grzebano potajemnie nocą bez księży i często bez najbliższych.

Podobnie grzebano ludzi zamordowanych w czasach stalinowskich. Mordowano ich podczas śledztwa, co fałszowano w dokumentacji: zostali zabici podczas próby ucieczki. Byli to żołnierze „Gryfa Pomorskiego", AK, NSZ, BCH, WiN-u i innych formacji oraz inni działacze antykomunistycznego podziemia, a także ofiary prowokacji politycznych aparatu bezpieczeństwa. Mamy zatem do spłacenia dług względem tych, którzy życiem zapłacili za wierność narodowi polskiemu.

Na przykładzie Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" widzimy, że osoby, które w okresie stalinowskim zorganizowały się w celu m. in. fałszowania historii okresu wojny na Pomorzu, jeszcze dzisiaj starają się umniejszać bohaterstwo Kaszubów w czasie ostatniej wojny.

Przykład „Gryfa Pomorskiego" pokazuje, że brak do tej pory należytej informacji o konspiracyjnej działalności, a także należytego ukazania wkładu narodu polskiego w walkę z faszyzmem i komunizmem.

Brak odpowiedniej edukacji społeczeństwa polskiego, również informowania światowej opinii publicznej prowadzi do tego, że Polska, która pierwsza padła ofiarą okupanta hitlerowskiego i sowieckiego, a miliony jej obywateli straciło życie w obozach zagłady, jest dzisiaj oskarżana o zbrodnie na ludności żydowskiej – przykład Jedwabnego.

Sytuacja ta prowadzi do tego, że nie gdzieś na prowincji, ale w „centrum administracyjnym Europy", w Belgii, jesteśmy świadkami nikczemnego ataku antypolskiego w poważnym dzienniku belgijskim „Le Soir" (francuskojęzyczny). Znajdujemy tam następujące informacje:

- „Papież pochodzi z kraju, który wymyślił Auschwitz" (J.M.Veszely i HL Weichse Ibaum w „Le Soir Ilustre", Belgia, 22.03.2000 r.)

- „Le Sour", Belgia, 21.03.2000r.: artykuł pt. "Polska dba o rozwój swego antysemityzmu"; nazwiska autora nie podam;

- „Le Sour", Belgia, 23.03.2001r.: "pogromu dopuścili się nie Niemcy, ale ludność lokalna, pchnięta do tego czynu przez nienawiść do Żydów i chciwość posiadania ich mienia, a jednocześnie zapewniona o bezkarności i wsparciu ze strony nazistów zgraja jedwabińska zapisała jeden z najbardziej czarnych rozdziałów historii (L. Unger).

Musimy przypominać młodzieży polskiej i „światu", że Polska została napadnięta z dwóch stron: z zachodu przez Niemców, a ze wschodu przez Sowietów. Najeźdźcy działali w myśl obopólnego porozumienia w celu podzielenia się polskim terytorium. Państwo polskie przestało istnieć, miliony Polaków wymordowano w obozach zagłady, a tysiące wywieziono do obozów niemieckich i sowieckich.

Panowanie niemieckie trwało na ziemiach polskich od 1939 do 1943 r., a sowieckie od 1939 do 1989 r. Znamienne były słowa ostatniego dowódcy „Gryfa Pomorskiego" por. Augustyna Westphala z Wejherowa, regionalnego męża stanu Polskiego Państwa Podziemnego, które po wojnie, w 1945 r., wygłosił do swoich partyzantów w Przyrowie k. Wygody, gdzie mieścił się wcześniej jego sztab dowódczy. Zapisał je profesor Alfons Pryczkowski w swoim oświadczeniu z 5.05.1999 r.: „Mówił nam, że bardzo dużo gryfowców zostało aresztowanych już w pierwszych tygodniach wkroczenia Sowietów na Pomorze. W marcu i kwietniu były aresztowania najintensywniejsze, a los części gryfowców jest w ogóle nieznany. Mówił do nas, że śmiertelne niebezpieczeństwo dla Polski jeszcze nie minęło. Powiedział, aby nie ujawniać się, siedzieć w ukryciu, broni nie oddawać, niczego nie zdradzać, wszystko zachować w tajemnicy, obserwować sytuację. Oświadczył nam, że całkowicie potwierdziły się jego przypuszczenia, że kiedy sowieci „wejdą", to będzie to druga okupacja i że może być gorsza i dłuższa niż niemiecka. Potwierdził nam również, że był przesłuchiwany i szantażowany przez UB i jest pod ciągłą obserwacją".

Stanisław Kukliński

w Bliźnie 1.07.2001

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

34 lata przesłuchań

Rozmowa z Urszulą Suchomską, córką Jana Gończa

- Jaka atmosfera panowała w Pani rodzinnym domu? Jakie wychowanie odebraliście wraz z bratem?

- Jedno z wielu zdjęć rodzinnych, które cenię sobie najbardziej, przedstawia moich ukochanych Rodziców - Anielę i Jana Gończów, Romka - starszego ode mnie o dwa lata brata, a także maleńką Ulkę, Uleczkę, bo tak zawsze do mnie mówiono.

Mieszkanie rodziców znajdowało się na II piętrze kamienicy Stypów (Rynek 6), którego wszystkie okna wychodziły na ul. Świętojańską. Mieliśmy z bratem swój dziecinny pokój, który Tatuś długo wietrzył przed ułożeniem nas do snu.

Brat mój miał mały samochodzik, który świetnie prowadził, a ja siedziałam z przodu jako pasażerka. Była to nasza wspólna, ulubiona zabawa - ruszaliśmy wtedy w wielki świat.

Ten sprawny jeszcze po wojnie pojazd sprzedała mamusia panu Sobiechowskiemu z Nowych Polaszek, który nabył go dla swoich pięciu synów.

Romek chodził do ochronki, którą u elżbietanek prowadziła siostra Melania, ja zaś byłam tam przy okazji różnych uroczystości, na przykład 6 grudnia w święto Mikołaja, kiedy wszystkie dzieci otrzymały paczki.

W niedziele tradycyjnie moi Rodzice z dziećmi szli na spacer do lasu, zwykle do strzelnicy, gdzie odbywały się różne imprezy kulturalne i sportowe, co potwierdzają zdjęcia w rodzinnym albumie.

Na pewno nasi rodzice bardzo nas kochali, troszczyli się o nasze dobre wychowanie i darzyli nas swoją miłością. Sami byli dobrymi katolikami i nas też na takich wychowali.

- Co Mama opowiadała Pani o Bracie i Ojcu?

- Mój Brat dobrze pamiętał Ojca z okresu swego dzieciństwa, natomiast ja w ogóle nie pamiętam, ponieważ do wybuchu II wojny światowej byłam zbyt maleńkim dzieckiem. Wizerunek Ojca znam przede wszystkim z opowiadań mojej Mamusi i zdjęć, które ocalały.

Tatuś byt bardzo eleganckim mężczyzną, gustownie się ubierał, nosił kapelusze - nawet latem piękny słomkowy - i ozdobną laseczkę. Rodzice mieli wielu przyjaciół, z którymi utrzymywali kontakty towarzyskie, np. Józefa i Józef Maciejewscy, Walenty Gatęski z Łubiany - mój chrzestny, Tuskowie (Maria Tusk była moją chrzestną), Maria i Władysław Rogalowie (syn Tomasza) i wielu innych. Ich wzajemna serdeczność i życzliwość przetrwała „czasy pogardy" i po wojnie, ci co pozostali, świadczyli sobie pomoc w najróżniejszych formach.

Mamusia opowiadała nam o udziale Tatusia w pierwszej wojnie światowej, w wojnie



polsko - bolszewickiej w 1920 roku, w powstaniu wielkopolskim, wreszcie w oddziałach partyzanckich „Gryfa Kaszubskiego", później „Gryfa Pomorskiego", przez cały okres drugiej wojny światowej. Był odważnym żołnierzem Wojska Polskiego - wstąpił doń jako ochotnik; trzykrotnie ranny; walczył o wyzwolenie Pomorza; odznaczony wieloma orderami.

Lubiliśmy słuchać tych opowiadań o prawdziwym bohaterze i prawym człowieku, bo takim był zawsze. Byliśmy z tatusia bardzo dumni, ale nie mogliśmy - jako dzieci - pojąć, dlaczego los nam go zabrał. Mój brat odziedziczył po nim na pewno odwagę, bo wiele razy ona ratowała mu życie. Gdy o mnie chodzi, to przede wszystkim zdolności, pilność, wytrwałość, sumienność, systematyczność i pewnie jeszcze wiele więcej, trudno tu wszystko wymieniać, bo moje życie i 40-letnia praca zawodowa jest tego niezbitym dowodem.

- Co robiliście, by odnaleźć ślad ojca?

- Kiedy zakończyła się druga wojna światowa, a Tatuś z niej nie powrócił tu, do Kościerzyny, Mamusia, mając dwoje nieletnich dzieci, musiała podjąć pracę zawodową, by utrzymać rodzinę. Prowadziła Agencję Pocztową Gdynia - Witomino. My zaś pozostawaliśmy na wsi u babci w powiecie starogardzkim. Tęsknota za utraconym mężem i dziećmi sprawiła, że powróciła do Kościerzyny za namową swoich życzliwych przyjaciół, którzy uznali, że tu jest jej miejsce. Nie rezygnowała z poszukiwania męża, ale one spęzły na niczym.

W 1946 roku wystąpiła do Sądu Grodzkiego w Kościerzynie o uznanie męża za zmarłego, co pozwoliło jej starać się dla dzieci o rentę po zamordowanym mężu. Była to sprawa niezwykle trudna, ponieważ nie znała żadnych okoliczności jego śmierci. Z czasem rentę dzieciom po zamordowanym Janie Gończu przyznano, lecz nie na długo, bo uznano, że nie ma podstawy prawnej do takowej i ją odebrano.

Sieroty pozostały bez tej pomocy, a trzeba przyznać, że moja Mamusia straciła absolutnie wszystko, co tu w Kościerzynie posiadała: dobrze urządzone trzypokojowe mieszkanie, została z dziećmi „tak jak stała". Musiała wynająć sublokatorskie mieszkanie, podjąć pracę i rozpocząć „życie od nowa" - od łyżki, krzesła itd. Nie było to łatwe; zrozumie to tylko ten, kto to przeżył. Najważniejsze było to, że nas dobrze wychowała, dbała o nasze wykształcenie, nadała nam właściwe spojrzenie na świat i ludzi. Dziś oboje rodzice byliby dumni ze swoich dzieci.

- Czy rodzinę spotkały jakieś przykrości za działalność ojca?

- Przykrości było wiele, aż strach o nich nawet dziś mówić. Trudno nazwać to przykrością, bo to była wielka krzywda zamordować takiego człowieka, o takich zasługach, który całe swoje życie poświęcił ojczyźnie, walce o wolność i niepodległość.

Mamusia straciła męża, dzieci - Ojca. Każde pytanie zadane przez kogokolwiek o mego Tatusia wywoływało u mnie płacz. Nie mogłam tego pojąć, że inni - nie wszyscy - mają ojca, ja nie. Gdzie jest? Gdzie zginął? Dlaczego? Nie wiem - brzmiała odpowiedź. Nasz los potoczyłby się inaczej, gdyby Tatusia nie zamordowano. Odebranie nam renty było wielką krzywdą - już to poruszałam.

Moja Mamusia zmarła w sierpniu 1979 r., a od zakończenia wojny po 1978 rok nasz dom - mój dom - co najmniej dwa razy w roku odwiedzali funkcjonariusze UB celem przesłuchania jej na okoliczność śmieci męża Jana Gończa. Tak przez 34 lata!

Mój Brat uczył się, pracował i mieszkał w Gdyni, później w Gdańsku i stale „czuł opiekę" UB: śledzono go, podsłuchiwano rozmowy w pracy, nawet proponowano mu zmianę nazwiska. Lękał się często o swoje życie, a najbardziej drżała o niego Mamusia, stąd stale nas upominała, byśmy byli ostrożni w tym, co i do kogo mówimy. Życie sierot, zwłaszcza powojennych, nie było łatwe.

- Dziękuję za rozmowę.

Adam Kiedrowski



Z nauczania Ojca Świętego

„Jezus Chrystus, którego miłość uczyniła posłusznym aż po najwyższą ofiarę, zostaje teraz >> wywyższony << przez Boga, który >> ofiarował Mu imię ponad wszelkie imię << (Flp 2, 9).

W tym imieniu odczytuje nadzieję każdy człowiek żyjący. W tym imieniu każda ludzka istota, wyrwana spod władzy grzechu i śmierci, zostaje przywrócona do Życia i do Miłości. Niebo i ziemia opiewają dziś niepojęte i najwyższe >> imię << Ukrzyżowanego, który zmartwychwstał.

Wydaje się, że wszystko pozostało bez zmian, ale w rzeczywistości nic nie jest tak, jak dotychczas. On, Życie nieśmiertelne, odkupił życie każdego człowieka i na nowo otworzył je na nadzieję (...).

Dla wszystkich mężczyzn i kobiet trzeciego tysiąclecia przeznaczony jest paschalny dar światła, które rozprasza mroki lęku i smutku; dla wszystkich przeznaczony jest dar pokoju zmartwychwstałego Chrystusa, który rozrywa kajdany przemocy i nienawiści.

Z radością i zachwytem odkryjcie dziś na nowo, że świat nie jest już w niewoli nieuchronnych wydarzeń. Nasz świat może się zmienić: pokój jest możliwy nawet tam, gdzie od bardzo dawna ludzie walczą i giną (...)."

Orędzie Wielkanocne 2001 r.

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Czerwona pajęczyna na Gryfie Pomorskim (1)

Papierkiem lakmusowym autentycznej demokratyzacji życia społeczno-politycznego jest gotowość do odsłaniania i jawnego informowania społeczeństwa o wydarzeniach historycznych dotychczas skrzętnie ukrywanych czy fałszowanych, ponieważ były niewygodne dla osób rządzących. W epoce stalinizmu i socrealizmu zjawisko to nie dziwiło - wobec powszechnie instrumentalnego traktowania historii.

Jednakże po roku 1989 w Polsce nie nastąpiła rzetelna intelektualna i moralna refleksja nad komunistyczną przeszłością. Socjotechnicznym i arbitralnym gestem „grubej kreski" Mazowieckiego - przeszliśmy jako naród w nową rzeczywistość polityczno-społeczną bez rzeczowego rozliczenia z przeszłością. Dzisiaj po 12 latach obserwujemy tego rozliczne konsekwencje: od pozbawienia możliwości wygłoszenia przemówienia z okazji rocznicy zakończenia wojny przez patriotów ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej po niedopełnienie osądzenia byłych pracowników NKWD, UB i SB mających na swoim sumieniu prześladowania i morderstwa tysięcy polskich obywateli.

Tym bardziej niezrozumiały to fakt, iż tekst przemówienia nie był wymierzony przeciwko nikomu. Podkreślał jedynie, że postawy osób, które w późniejszym czasie rozpoczęły pracę w aparacie terroru i ucisku PRL-u nie są postawami godnymi naśladowania. Stanowił żywą i naturalną refleksję na temat wydarzeń, które miały miejsce.

Z całą pewnością bohaterowie z AK, Gryfa Pomorskiego, Powstania Grudniowego 1970, a także bohaterowie innych organizacji patriotycznych mają szczególne prawo do reprezentowania ideałów walki o niepodległość Polski. Oni nigdy nie poszli na współpracę z wrogami naszej Ojczyzny w czasie okupacji i po 1945 roku. Przez długie lata prześladowani, nigdy się nie ugięli, byli przykładem dla młodego pokolenia.

Ci żywi i pomordowani bohaterowie powinni być otaczani najwyższym szacunkiem, a tymczasem życie ich często jest przedmiotem manipulacji historycznych i zafałszowań, a ci, którzy pragną pokazywać społeczeństwu prawdę historyczną o bohaterach napotykają na niespotykane trudności, wytaczane są im procesy sądowe, natomiast historycy, zobowiązani do rzetelnych badań, snują hipotezy i mity osłaniające zbrodniarzy.

Tak działo się w przypadku Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski", której historia systematycznie i skrupulatnie była fałszowana, tak dzieje w dalszym ciągu...

Porucznik Józef Dambek, zamordowany przez NKWD w 1944 r., to przykład bohatera - założyciela i legendarnego dowódcy „Gryfa Pomorskiego", w okresie okupacji hitlerowskiej symbolu walczącego Pomorza. Dzisiaj w Instytucie Pamięci Narodowej toczy się śledztwo w sprawie jego śmierci, wokół której po wojnie misternie tworzono „literaturę fałszu".



Józef Dambek urodził się w 1903 roku niedaleko Świecia, w rodzinie patriotycznej zasłużonej dla polskości Pomorza. Ojciec jego był działaczem niepodległościowym w zaborze pruskim, a następnie po uzyskaniu niepodległości w 1918 r. został wybrany do Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu.

Po uzyskaniu wykształcenia nauczycielskiego w okresie miedzywojennym pracował w szkołach w Sławutówku, Domatowie, Leśniewie, Żarnowcu, Gowidlinie, Kobylu. Dał się poznać jako wybitny organizator i ceniony działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, Polskiego Związku Zachodniego, Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Funduszu Obrony Morskiej.

Kiedy w latach 1930-35 nasiliły się akcje wywiadowcze na Pomorzu, przygotowujące grunt pod realizację rewizjonistycznych planów niemieckich wobec tego terytorium, Józef Dambek otrzymał propozycję wstąpienia do sieci dywersji pozafrontowej w Gdańsku. Został łącznikiem tej organizacji z centralą dywersyjną w Warszawie i po przeszkoleniu mianowany na stopień oficerski. Będąc świetnym organizatorem, wkrótce stworzył i został szefem dywersji w powiecie kościerskim na Kaszubach. Przygotowywał także kadrę do działalności konspiracyjnej na wypadek zajęcia Pomorza przez Niemcy hitlerowskie.

Po wybuchu wojny 1 września 1939 roku opuścił placówkę oświatową w Kobylu, udając się na linię frontu. Jego żona Anna, wywodząca się ze starej szlachty kaszubskiej, rozgłosiła, że jej mąż zginął w czasie działań wojennych i zdobyła od władz niemieckich odpowiednie zaświadczenie, że jest wdową po nauczycielu Józefie Dambku.

Już jesienią 1939r. powołał pod swoim dowództwem Tajną Organizację Wojskową „Gryf Kaszubski", której zadaniem była walka zbrojna i propagandowa z okupantem hitlerowskim o wyzwolenie Ojczyzny i Kościoła świętego. W lipcu 1941 roku doszło do połączenia kilku grup partyzanckich działających na Pomorzu i przemianowania „Gryfa Kaszubskiego" na „Gryf Pomorskiego". Prezesem Rady Naczelnej „Gryfa" został ks. ppłk Józef Wrycza - ps. Rawicz, postać znana i popularna w regionie w okresie międzywojennym, natomiast dowódcą por. Józef Dambek - ps. „Lech", „Jur", „Adam", „Kil".

Gryf Pomorski obejmował w tym czasie swoim zasięgiem całe Pomorze i stał się, obok Armii Krajowej, najliczniejszą masową organizacją polityczno-wojskową, zajmującą się samoobroną, partyzantką, sabotażem i wywiadem na tym terenie. Porucznik Józef Dambek osobiście zdobył informacje o rakietach V1 i V2, które zostały następnie przesłane aliantom na zachodzie.

Za wybitne zasługi w walce z okupantem hitlerowskim rząd polski w Londynie odznaczył go krzyżem Virtuti Militari.

Jolanta Stachura, Sopot

Pamięć o Pomorskich Bohaterach

ks. ppłk. Józefie Wryczy i por. Józefie Dambku

29 czerwca br. na prośbę Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Grudnia 1970 r. z Gdyni radni Chojnic przyjęli uchwałę o nazwaniu określonych ulic miasta imionami Ks. Ppłk. Józefa Wryczy, Por. Józefa Dambka oraz Gryfa Pomorskiego.

Stowarzyszenie nasze oraz kombatanci Powstania Grudniowego 1970 r. w Gdyni serdecznie dziękują Władzom Chojnic, wszystkim Radnym i partiom politycznym za poparcie tej inicjatywy.

W okresie okupacji hitlerowskiej Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski" zapisała się złotymi zgłoskami w walce o wolną Polskę, a jej twórcy i przywódcy por. Józef Dambek, ks. ppłk. Józef Wrycza i por. Augustyn Westphal stali się regionalnymi mężami stanu Polskiego Państwa Podziemnego.

Zaraz po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. do walki z najeźdźcą stanęło również Pomorze. Por. Józef Dambek - nauczyciel - ps. „Jur", „Lech", powołał pod swoim dowództwem Tajną Organizację Wojskową „Gryf Kaszubski", która 6 lipca 1941 roku została przemianowana na „Gryf Pomorski".

„Gryf Kaszubski" głosił program aktywnej walki zbrojnej i propagandowej z okupantem hitlerowskim w celu wyzwolenia Ojczyzny i Kościoła świętego, wzniecając płomień walki na całe Pomorze - od Torunia i Bydgoszczy przez Bory Tucholskie, Chojnice po Bałtyk.

Por. Józef Dambek, wybitny konspirator, nadał Tajnej Organizacji Wojskowej znak heraldyczny - Gryf Kaszubski. Gryf jest z dawien dawna godłem Kaszub i całego Pomorza, symbolizuje siłę lwa i potęgę lotu orła.

Akces do „Gryfa" składały małe grupy ukrywające się w lasach i na wybudowaniach, rosły więc jego szeregi. Por. Józef Dambek podjął inicjatywę wzmacniającą „Gryfa" - sam zrezygnował z funkcji prezesa „Gryfa" i wszczął działania, by tę godność przyjął ks. ppłk. Józef Wrycza - bohater narodowy na Pomorzu z okresu walki o niepodległość Polski. Ksiądz podpułkownik Józef Wrycza wyraża zgodę na propozycję por. J. Dambka.

W tym czasie kierowany przez por. Józefa Dambka i ks. ppłk. Józefa Wryczę „Gryf" liczy około 28 tys. partyzantów. Objęcie funkcji prezesa przez ks. J. Wryczę miało wielkie

nr 14 (158) 15.07.2011

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Czerwona pajęczyna na Gryfie Pomorskim (2)

Por. Józef Dambek wraz z innymi czołowymi działaczami Gryfa, jak ks. ppłk J. Wrycza i A. Westphal, to mężowie stanu w wymiarze regionalnym Polskiego Państwa Podziemnego. Zadaniem nadrzędnym tej patriotycznej organizacji konspiracyjnej było kontynuowanie ciągłości Polskiego Państwa Podziemnego w warunkach wojennych. W najlepszym okresie kierowany przez por. J. Dambka „Gryf Pomorski" liczył 28 tys. członków skupionych w 35 oddziałach, posiadał 400 bunkrów i do końca wojny przeprowadził 111 udokumentowanych akcji bojowych.

Stworzenie przez Józefa Dambka struktur organizacyjnych i kierowanie różnymi akcjami bojowymi wymagało od niego ciągłej zmiany pobytu. Znając doskonale teren, ukrywał się w lasach i na pustkowiach Pomorza. Przemieszczał się często ucharakteryzowany na chłopa lub pracownika leśnego. Miejscowa ludność wspomina, iż widywano go z różańcem w ręku; był człowiekiem głębokiej wiary. Niemcy wyznaczyli nagrody za głowy Gryfowców i grozili miejscowej ludności śmiercią za udzielanie pomocy.

W nocy z 4 na 5 marca 1944 roku w Sikorzynie w rejonie Gołubia Kaszubskiego w zasadzce zorganizowanej przez liczne oddziały gestapo, których część współpracowała z NKWD, po



bohaterskiej walce zginął por. Józef Dambek. Jak zeznają świadkowie tych tragicznych wydarzeń, zginął na zlecenie NKWD, ponieważ narodowokatolicki Gryf był groźny zarówno dla faszyzmu brunatnego, jak i czerwonego. Po wojnie stanowił nawet większe niebezpieczeństwo ideologiczne dla Rosji Sowieckiej niż AK. W deklaracji ideowej Gryfa, Polska miała być w granicach przedrozbiorowych na wschodzie, a zachodnia granica obejmować Meklenburgię z Rostokiem i wyspą Rugią. Krzyż - znamię chrześcijaństwa - miał znów wrócić na koronę orła. Zwierzchnikiem państwa polskiego powinien być dobry Polak i praktykujący katolik posiadający rodzinę.

W tej sytuacji trudniej byłoby umieszczać na czele państwa polskiego sowieckich agentów. Dlatego sowieci wspólnie z UB wymordowali całe kierownictwo Gryfa. Pomimo że Gryf Pomorski i jego dowódca stali się bohaterami i przeszli do pomorskiej legendy, nie było dla nich miejsca w życiu publicznym w PRL-u. Po wkroczeniu na Pomorze oddziałów armii czerwonej funkcjonariusze NKWD dokonali licznych aresztowań członków organizacji, m.in. pod absurdalnym zarzutem współpracy i szpiegostwa na rzecz Niemców.

Kiedy w 1945 r. do Polski wkroczyły okupacyjne wojska sowieckie, bohaterowie Pomorza posyłani byli do więzień. Świadectwo ich życia stało się niewygodne dla wielu tzw. „utrwalaczy" władzy ludowej, którzy w szczególny sposób ich prześladowali. Wywierali oni także wpływ na wiedzę historyczną o organizacji i jej działaczach, bez respektu dla prawdy historycznej. Ściśle podporządkowali ją propagandowym celom.

Obecnie mamy Polskę wolną, o którą walczył i za którą oddał życie por. Józef Dambek. Możemy uczyć dzieci prawdziwej historii o naszych bohaterach, należałoby zatem upamiętnić czyny prawdziwych patriotów spod znaku Gryfa i Orła. Prowadzić do tego może jedynie rzetelne i oczyszczone z fałszerstw historycznych przedstawienie dziejów Gryfa i jego bohaterów, stworzenie muzeum pamięci oraz nazwanie ulic, szlaków turystycznych czy szkół imieniem por. Józefa Dambka i jego współpracowników. Ich prawdziwe biografie stanowią wspaniały obraz szlachetnej i bezinteresownej służby ojczyźnie i ludziom.

Dzisiaj, kiedy media i niektórzy historycy kreują tyle fałszywych autorytetów, żyją jeszcze naoczni świadkowie wydarzeń na Pomorzu. Żyją obok dawnych prześladowców, którzy nie zostali ze swoich czynów rozliczeni i pozostają bezkarni.

Otoczeni przywłaszczonym nimbem zasług, wytaczają procesy o zniesławienie - wbrew obciążającym zeznaniom żyjących świadków - korzystając z pomocy obrońców - swoich kolegów z dawnego aparatu UB.

Potrzeba rzetelnej prawdy historycznej i w imię sprawiedliwości - sprawnie przeprowadzonych procesów sądowych.

Należy uznać, że w tej kampanii o prawdę warto zmienić życie kilkunastu czy kilkudziesięciu osób, aby wpłynąć na życie milionów.

Będą to bezcenne znaki oczyszczenia, odwagi, a także należącej się wszystkim kultury prawdy w naszym - jak się często z dumą podkreśla - demokratycznym państwie.

Ale czy naprawdę demokratycznym?

Jolanta Stachura



nr 15(159) 29.07.2011

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Pamięci Leśników
z TOW „Gryf Pomorski"

Bohaterski leśnik Jan Bińczyk

„W głuchej puszczy przed chatką leśnika
Rota strzelców stanęła zielona."
Adam Mickiewicz

Leśnicy polscy w czasie II wojny światowej zapisali się złotymi zgłoskami w dziele walki o niepodległość Polski. Nawiązali oni do leśników z okresu powstań narodowych, których bohaterstwo uwiecznili w literaturze polskiej między innymi Adam Mickiewicz i Stefan Żeromski.

Leśnicy, którzy zawsze byli rozmiłowani w ojczystej przyrodzie i związani z nią w sposób emocjonalny, stawali pierwsi w obronie Polski. Pomagali innym partyzantom, kiedy las stał się ich domem.

Zaraz po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. do walki z najeźdźcą stanęło również Pomorze. Kaszubski bohater por. Józef Dambek - nauczyciel, ps. „Jur", „Lech", „Kil", „Falski" - powołuje pod swoim dowództwem Tajną Organizację Wojskową „Gryf Kaszubski", która 6 lipca 1941 r. została przemianowana na „Gryf Pomorski". „Gryf Kaszubski" głosił program aktywnej walki bojowej i propagandowej z okupantem hitlerowskim, wzniecając płomień walki na całym Pomorzu: od Torunia, Bydgoszczy przez Bory Tucholskie, Chojnice po brzegi Bałtyku.

W tych trudnych warunkach na ziemiach Pomorza, włączonych dekretem Hitlera z 8. X 1939 r. do III Rzeszy i nasyconych ludnością niemiecką, walka z okupantem stawała się bardzo trudna i odznaczała się wyjątkowym bohaterstwem. Partyzanci „Gryfa" wiedzieli, że walczą o wolną Polskę i Kościół święty. W tych skrajnych warunkach ostoją partyzantów „Gryfa" nie mogły być - jak w Generalnej Guberni czy na terenach wschodnich - wsie, przysiółki, gajówki czy obozowiska leśne. Tam wytropiono by ich natychmiast.

Były nimi setki leśnych bunkrów, którymi poryto wszystkie pomorskie lasy od Lęborka i Wejherowa do Tucholi, od Bytowa do Skarszew. Pod darnią i mchem lasów w „Gnieździe Gryfitów", w „Ptasiej Woli" i w „Lisiej Jamie", jak je nazywano, w ziemiankach wygrzebanych na wyspach Jeziora Wdzydzkiego, w ciasnych, wilgotnych norach - tam



kryli się księża, nauczyciele, chłopi, na których czekały gestapowskie kule lub agenci NKWD. I z tych leśnych bunkrów prowadzili swoją walkę partyzancką.

Po zajęciu Polski, również innych państw, Niemcy nie byli w stanie obsadzić Niemcami wszystkich leśniczówek i dlatego te nieobsadzone stały się ostoją i bazą dla partyzantów.

Spośród tysięcy pomorskich leśników z tamtych lat niezwykłej próby przypomnijmy rodzinę Jana Bińczyka, ps. „Zagłoba", który ma bohaterską przeszłość, oraz jego synów (również leśniczych) Henryka Bińczyka, ps. „Aneczka", i Zygmunta Bińczyka, ps. „Longinus", z powiatu chojnickiego.

Jan Bińczyk (1900-1943) był leśniczym w Młynku, gmina Leśno k. Brus w powiecie chojnickim. Przed wojną został przeszkolony do działalności partyzanckiej na terenie zamieszkania w ramach tzw. „Sieci Dywersji Pozafrontowej" na wypadek wybuchu wojny. W czasie okupacji Niemcy, nie znalazłszy wystarczającej liczby leśników, pozostawili Go na tym stanowisku. Na początku okupacji hitlerowskiej utworzył On oddział partyzancki „Młynki" i stanął na jego czele. Oddział wykonał kilkadziesiąt akcji bojowych. Jan Bińczyk na terenie leśniczówki wybudował wspólnie z rodziną według własnego projektu system bunkrów leśnych i schronów bojowych, magazynów dla partyzantów „Gryfa" i dla osób zagrożonych aresztowaniem.

Jan Bińczyk, wespół z twórcą i dowódcą TOW „Gryf Pomorski" por. Józefem Dambkiem, utworzył oddziały „Gryfa" w powiecie chojnickim i został pierwszym komendantem „Gryfa" na powiat Chojnice. Był bliską i zaufaną osobą dowódcy por. Józefa Dambka.

Po odwołaniu przez Radę Naczelną „Gryfa" por. Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś", Jan Bińczyk był przewidziany do objęcia funkcji komendanta naczelnego (pionu wojskowego) w TOW GP (dwutygodnik katolicki „W rodzinie" nr 17 (138) z 24. 09. 2000 r., nr 18 (139) z 8. 10. 2000 r.).

W jego leśniczówce wielokrotnie odbywały się zebrania Rady Naczelnej „Gryfa", w których brał udział dowódca „Gryfa" por. J. Dambek. Wiosną 1943 r. Jan Bińczyk został ostrzeżony przez J. Dambka o zdradzie i ukrywał się w bunkrze „Szadok" w Młynku. Zdrady tej dopuścił się J. Gierszewski, ps. „Ryś". W wyniku tej zdrady leśniczówka w Młynku została otoczona przez Niemców nieumundurowanych (po cywilnemu). Było to o godz. 6.00 rano 4 maja 1943 roku. Natomiast mundurowi otoczyli teren wokół leśniczówki. W tym czasie Jan Bińczyk przyszedł z bunkra „Szadok", gdzie się ukrywał, do leśniczówki. Zorientowawszy się, że jest w zasadzce, podjął bohaterską obronę. Przy próbie przebicia się z okrążenia został ciężko ranny w udo. Bito Go i torturowano. Aresztowano wtedy również Zygmunta Bińczyka i umieszczono w samochodzie, w którym już znajdowali się partyzanci „Gryfa" Oskar Halama z Lasek i Cyryl Zalewski. Inni Gryfowcy, zawiadomieni w ostatniej chwili przez partyzanta Franciszka Peplińskiego, próbowali ich odbić, ale zbyt późno obstawili drogi.

Po dwóch dniach pobytu w szpitalu w Chojnicach przewieziono Jana Bińczyka na gestapo na Biskupią Górkę w Gdańsku. Po kolejnych torturach został zakatowany na śmierć. Sześć razy obcinano mu nogę po kawałku, a mimo to nie zdradził nikogo. Jan Bińczyk już wiedział, że aresztowała ich grupa gestapo, która już wtedy współpracowała z NKWD, a na której czele stał esesman Jan Kaszubowski z Gdyni. Gestapowcy ci w obawie, że J. Bińczyk może w „procesie" ujawnić ten fakt, zamordowali go w śledztwie przed tym formalnym „procesem".

Zygmunt Bińczyk został przewieziony na gestapo do Gdańska na ulicę Neugarten 27, gdzie był wielokrotnie torturowany, po czym został wraz z rodziną wywieziony do Potulic. Tam zmarła Krysia - córka Jana Bińczyka. Natomiast Henryk Bińczyk poszedł do partyzantki „Gryfa", gdzie kontynuował walkę z wrogami do końca wojny.

W 1972 r. rodzina Bińczyków odnalazła grób Jana Bińczyka na Biskupiej Górce w Gdańsku. Jego zwłoki przeniesiono na cmentarz w Brusach.

Obecnie społeczeństwo Pomorza pragnie upamiętnić tego Bohaterskiego Leśnika, przypominając w ten sposób, szczególnie młodemu pokoleniu Polaków, zasługi Leśników w walce o niepodległość Polski. Zwrócimy się do Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku o objęcie honorowego patronatu w celu upamiętnienia tego Bohaterskiego Leśnika.

Przewodniczący Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski" **dr Stanisław Uciński**

nr 16/160) 26.08.2001

9.09.2001 nr 17(161)

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Porucznik Grzegorz Wojewski, komendant naczelny (pionu wojskowego) Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" w latach 1943-45 (1)

Rodzina Wojewskich z Wejherowa posiada bohaterską przeszłość. Zasłużona jest nie tylko dla Kaszub, ale i dla całego Pomorza.

Grzegorz Paweł Wojewski, pseudonim „Ferrum" (1901-1945), był porucznikiem rezerwy Wojska Polskiego, inżynierem, komendantem naczelnym (pionu wojskowego) Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" nieprzerwanie od lutego 1943 r. do marca 1945 r.

W czasie wkraczania wojsk sowieckich na Pomorze w 1945 roku, po długich obławach prowadzonych przez UB pod osłoną okupacyjnych wojsk sowieckich, został pojmany i zamordowany. Ciała jego nie odnaleziono, archiwum „Gryfa", które posiadał, przejęło UB.

Najstarszy brat Grzegorza Wojewskiego - Józef - został aresztowany przez gestapo na początku wojny, gdy rodzinny majątek ziemski i młyn zostały im zabrane przez Niemców, a ich wyrzucono; i od tej pory ślad po Józefie zaginął. Drugi brat - Paweł, który był sędzią w Kartuzach, także został aresztowany przez gestapo i też po nim ślad zaginął. Następny brat - Alfons Wojewski - też został aresztowany przez gestapo w Gdyni, w 1943 r., i był więźniem Stutthofu, a po wojnie Urzędu Bezpieczeństwa (UB) w Gdańsku. Alfons Wojewski, porucznik Wojska Polskiego i szef Służby Zdrowia TOW „Gryf Pomorski", po wojnie zmuszony przez UB do opuszczenia Pomorza Gdańskiego, przeniósł się do Szczecina, gdzie jako prof. dr hab. medycyny pracował w Pomorskiej Akademii Medycznej. Siostra Grzegorza - Franciszka - została też osadzona w Stutthofie, a druga siostra - Jadwiga - w Potulicach.

Grzegorz Wojewski urodził się w Gościcinie koło Wejherowa 13. 09. 1901 roku w kaszubskiej katolickiej rodzinie o dużych tradycjach patriotycznych. Był synem obywatela ziemskiego Józefa i Marii. Rodzina posiadała duży majątek ziemski oraz młyn. Była na tych ziemiach krzewicielami polskości. Grzegorz Wojewski uzyskał gruntowne wykształcenie. Ukończył miejscową szkołę podstawową, a następnie Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wejherowie, uzyskując maturę w 1922 roku.

Był szczególnie uzdolniony w kierunku nauk technicznych i języków obcych. Jako Polak studiował na Politechnice Gdańskiej w Wolnym Mieście Gdańsk w latach 1922-1927, którą ukończył z dyplomem inżyniera budowy maszyn. W 1928 r. został skierowany do batalionu nr 7 Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Śremie, gdzie złożył przysięgę wojskową. W 1929 r. ukończył kurs otrzymując dyplom podchorążego; przydzielony został do 65 pp. W 1934 r. awansował na stopień podporucznika.



Do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. był właścicielem cegielni w Bolszewie pod Wejherowem (którą Niemcy rozebrali podczas okupacji) i dzierżawcą cegielni w Wejherowie (dzierżawił ją od hrabiego Keyserlinga). W przededniu wybuchu wojny został zmobilizowany do 2 batalionu rezerwy 2 Morskiego Pułku Strzelców podpułkownika Ignacego Szpunara. Walczył od pierwszych dni września jako dowódca 3 plutonu 4 kompanii lądowej obrony Wybrzeża, jego oddział wyróżnił się w akcjach szturmowych; uczestniczył między innymi w obronie rejonu umocnień Gdynia-Sopot i w obronie Kępy Oksywskiej. Otoczony przez Niemców oddział walczył do 19. 09. 1939 r. do ostatniego naboju.

W wyniku kapitulacji całego zgrupowania dostał się do niewoli niemieckiej, skąd został zwolniony w połowie października 1939 r. Powrócił do Wejherowa i zaraz przystąpił do konspiracji ks. Edmunda Roszczynialskiego, którego, niestety, wkrótce aresztowano. Po aresztowaniu księdza E. Roszczynialskiego dalej współpracował z organizacją „Pomoc Polakom",' między innymi z ks. Józefem Bartlem. Rozwijał działalność charytatywną, samopomocową i wojskową, zmieniając na przełomie lat 1939-40 nazwę organizacji na „Polska Żyje".

Grzegorz Wojewski w lipcu 1942 roku wraz z organizacją „Polska Żyje" połączył się z TOW „Gryf Pomorski". Został w „Gryfie" komendantem północnych powiatów Kaszub. W lutym 1943 r. decyzją Rady Naczelnej, w imieniu której nominację podpisał twórca i dowódca „Gryfa Pomorskiego" por. Józef Dambek, został powołany na stanowisko komendanta naczelnego (pionu wojskowego). Dotychczasowy komendant naczelny (pionu wojskowego) Józef Gierszewski, ps. „Ryś", został odwołany z tego stanowiska za zdradę „Gryfa" i kontakty z gestapo.

Inżynier Grzegorz Wojewski został doceniony przez dowódcę „Gryfa" por. Józefa Dambka za szczególną postawę patriotyczną w dotychczasowej działalności, za wybitne kwalifikacje wojskowe, organizacyjne, za perfekcyjną znajomość języka niemieckiego oraz za sukcesy konspiracyjne w organizacji „Polska Żyje".

Wiosną 1943 r. wywiad „Gryfa" zdobył listę osób poszukiwanych przez gestapo, na której był również Grzegorz Wojewski. W tej sytuacji w krótkim czasie sztab dowódczy Grzegorza Wojewskiego został przeniesiony w głąb Pomorza: w rejon ziemi chełmińskiej do Mniszka koło Grudziądza i do Chełmży. Przeniesienie sztabu do Mniszka było słuszne również ze względów strategicznych; położenie Mniszka w pobliżu centrum Pomorza zapewniało lepsze dowodzenie. Przeniesienie to było możliwe dzięki pomocy szwagierki Grzegorza Wojewskiego - Walburgi Pawskiej, której mąż Bernard Pawski skierował ich do swojej znajomej Jadwigi Heltówny. Stąd Grzegorz Wojewski dowodził nieprzerwanie całym „Gryfem" do końca wojny.

Na przeniesienie wojskowego sztabu dowódczego z północy bardziej na południe Pomorza miała wpływ także następująca okoliczność: Lucjan Cylkowski - szef łączności kurierskiej Podokręgu Północno-Zachodniego AK, który współpracował z „Gryfem Pomorskim" został po raz pierwszy aresztowany przez gestapo jesienią 1942 r., a na wiosnę 1943 r. po podpisaniu współpracy z gestapo został „zwolniony" w upozorowanej ucieczce.

Lucjan Cylkowski nie podjął od razu tej współpracy. W celu wprowadzenia Niemców w błąd wziął od gestapo listę Gryfowców, których miał śledzić i wskazywać miejsca ich pobytu, spotkań konspiracyjnych w celu późniejszego ich aresztowania. Gestapowcy traktowali go już jako „swojego" i odkryli się całkowicie - L. Cylkowski wiedział, że jego prowadzącymi gestapowcami byli ludzie Jana Kaszubowskiego. Lucjan Cylkowski, nie podjąwszy deklarowanej współpracy, uciekł im i poprzez stare kontakty dotarł do dowódcy „Gryfa" por. Józefa Dambka, któremu ujawnił całą prawdę również o przebiegu przesłuchań na gestapo dokonywanych przez ludzi Jana Kaszubowskiego, którzy już w tym czasie pracowali także na rzecz NKWD.

Ujawnił J. Dambkowi listę Gryfowców których miał ścigać. Na tej liście był również Grzegorz Wojewski, o czym został powiadomiony przez por. J. Dambka, ja również o grożącym mu i jego rodzinie niebezpieczeństwie. Grzegorz Wojewski natychmiast zmienił miejsce dowodzenia i przeniósł je w okolice Grudziądza i Chełmży.

Gertruda Medyńska
primo voto Wojewska
Stanisław Ucińsk
Roman Dambe

Nr 18 (161) Rok VIII 27.05.2007

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Porucznik Grzegorz Wojewski, komendant naczelny (pionu wojskowego) w latach 1943 - 45 Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" (2)

Objęcie przez Grzegorza Wojewskiego, wybitnego specjalistę wojskowego, posiadającego doświadczenie frontowe, inżyniera nauk technicznych, stanowiska komendanta naczelnego (pionu wojskowego) spowodowało nasilenie akcji bojowych „Gryfa" na całym Pomorzu. Grzegorz Wojewski kierował osobiście głównymi akcjami bojowymi, jak np. słynna akcja bojowa przeprowadzona na lotnisko w Strzebielinie, która przeszła do kaszubskiej legendy wojennej. W akcji tej zniszczono wiele samolotów wroga. W tym czasie „Gryf" poszerzył swoje szeregi i zdobył całe rzesze nowych zwolenników, szczególnie w okolicach sztabu dowódczego Grzegorza Wojewskiego, tj. w okolicach Grudziądza, Chełmży, Świecia, Nowego i Chełmna.

Był cały czas bardzo aktywnym komendantem, cały czas cieszył się doskonałym zdrowiem, nigdy nie chorował; w czasie wojny - mobilny czterdziestoletni mężczyzna. Grzegorz Wojewski był w ciągłym kontakcie z por. Józefem Dambkiem i z por. Augustynem Westphalem, uczestniczył w zebraniach Rady Naczelnej. I tak np. tylko w 1944 r. do śmierci por. Józefa Dambka, do 4 marca 1944 r., uczestniczył dwa razy w zebraniach Rady Naczelnej w Przyrowiu koło Wygody, gdzie swój sztab dowódczy (1942-44) miał dowódca „Gryfa" por. J. Dambek.

Grzegorz Wojewski przez cały ten okres, kiedy dowodził pionem wojskowym „Gryfa", był poszukiwany i rozpracowywany przez grupę Jana Kaszubowskiego, która już w tym czasie pracowała na dwie strony: dla Niemców i dla Sowietów. W jednej z takich akcji został aresztowany w Gdyni jego brat, lekarz medycyny Alfons Wojewski, który pełnił w „Gryfie" funkcję szefa służby zdrowia i który został osadzony w Stutthofie (nr obozowy 24077).

Natomiast Grzegorz Wojewski był nieuchwytny dzięki doskonałej konspiracji i dużej mobilności. Dopiero na przełomie stycznia i lutego 1945 r. po długich obławach prowadzonych przez te same osoby, ale już pracowników UB pod osłoną wojsk sowieckich, został pojmany i zamordowany. Ciała jego nie znaleziono, a jego archiwum przejęło UB.

Zatrzymania Grzegorza Wojewskiego dokonało NKWD, kiedy do Mniszka wkroczyły okupacyjne wojska sowieckie, również aresztowało jego żonę Gertrudę i Jadwigę Heltównę. Przeniesiono ich do pobliskiego Białego Boru pod Grudziądzem, gdzie stacjonowały wojska sowieckie i NKWD. Zostali umieszczeni w niedużym poniemieckim domu, gdzie byli pod obserwacją i nadzorem sowieckich wojskowych. Razem z nimi zakwaterowano kilku cywilów.

Według Gertrudy Wojewskiej, która została wkrótce zwolniona, jej mąż Grzegorz Wojewski przez któregoś z tych cywili został zdradzony i rozpoznany jako komendant naczelny (pionu wojskowego) „Gryfa Pomorskiego" i razem z Jadwigą Heltówną przetransportowany do obozu do Ciechanowa, gdzie zostali rozdzieleni.



Wkrótce po tym Jadwiga Heltówna została zwolniona i spotkała się z Gertrudą Wojewską. Gertruda Wojewska osobiście się przekonała, jak NKWD dobrze było poinformowane o działalności Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski", o jej strukturach i o jej celach ideowych.

6 maja 1941 r. Grzegorz Wojewski ożenił się z Gertrudą Wolter ze znanej na Pomorzu rodziny Wolterów. To udane katolickie małżeństwo miało dwoje dzieci: córkę Barbarę, urodzoną 7 lutego 1942 r. - obecnie lekarz medycyny, i córkę Danutę, urodzoną 4 sierpnia 1944 r., która ukończyła jak jej ojciec Politechnikę Gdańską - wydział chemii.

Gertruda Wojewska całą okupację przebywała razem z mężem. Brała udział w pracach sztabu, była łączniczką w „Gryfie", jeździła po terenie, była kilkakrotnie w Warszawie przewożąc ważne dokumenty i pocztę kurierską, którą dostarczał w Warszawie m.in. Bernard Myszk, kolega z lat szkolnych braci Gertrudy Wojewskiej. Wykonywała bardzo niebezpieczne misje, ciesząc się wśród Gryfowców wielkim uznaniem.

Po wojnie była wielokrotnie inwigilowana, przesłuchiwana przez UB, długi okres czasu nie mogła znaleźć pracy, a jak już znalazła, zaraz ją zwalniano na interwencję UB. Ubolewała, że bohaterstwo Gryfowców, w tym jej Męża nie było upamiętnione, a historia „Gryfa Pomorskiego" fałszowana. Gertruda Wojewska, wdowa po Grzegorzu Wojewskim, po wojnie znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, nie otrzymywała od strony władz żadnej pomocy, a tylko mogła utrzymywać się z dorywczych prac.

W sztabie dowódczym Grzegorza Wojewskiego w Mniszku bardzo ważną funkcję pełnił również Bernard Pawski, którego żona Walburga była siostrą Gertrudy Wojewskiej.. Bernard Pawski znał całą strukturę hierarchiczną „Gryfa", brał udział w akcjach organizowanych przez Grzegorza Wojewskiego. Uniknął aresztowania w pierwszych miesiącach 1945 r. skutecznie się ukrywając. Później był często przesłuchiwany przez UB, nakłaniany do współpracy, której zdecydowanie odmawiał.

Kiedy na stanowisko Ministra Obroty Narodowej przyszedł sowiecki marszałek Konstanty Rokossowski, nasiliły się inwigilacje środowisk patriotycznych. Wrócono do metod z pierwszych tygodni zajmowania Pomorza przez Armię Czerwoną w 1945 r. Ponownie w 1948 r. została nawiązana współpraca grupy Jana Kaszubowskiego z Rokossowskim - J. Kaszubowski stał się doradcą Rokossowskiego do zwalczania „Gryfa". W 1949 r. Bernard Pawski zginął w następujących okolicznościach: wybierając się z całą rodziną do kina w Grudziądzu, powiedział żonie, żeby poszła sama, a on do niej dołączy, bo musi się jeszcze z kimś spotkać. Niestety, nie przyszedł do kina do końca projekcji filmu, nie przyszedł do domu na drugi dzień, a po kilku dniach jego ciało znaleziono w Wiśle. Został skrytobójczo zamordowany przez UB.

Obecnie w wolnej Polsce od szeregu lat jest wielkie zainteresowanie „Gryfem Pomorskim", szczególnie jego martyrologią po 1945 r. Społeczeństwo Pomorza stara się przywrócić dotychczas zakłamaną prawdę o „Gryfie", uczcić bohaterskich dowódców „Gryfa", a szczególnie przybliżyć ich młodemu pokoleniu Polaków, stawiając tych bohaterów jako wzór do naśladowania, jako Polaków, którzy walcząc z wrogami Ojczyzny i Kościoła, oddali życie.

W ostatnich latach stawia się im pomniki, nazywa się szkoły i ulice ich imionami. Społeczeństwo Pomorza pragnie upamiętnić także bohaterską rodzinę Wojewskich z ziemi wejherowskiej, a szczególnie komendanta naczelnego (pionu wojskowego) „Gryfa Pomorskiego" por. inż. Grzegorza Wojewskiego.

Gertruda Medyńska
primo voto Wojewska
Stanisław Uciński
Roman Dambek



Z nauczania Ojca Świętego

„Mówię za Chrystusem samym: <<Weźmijcie Ducha Świętego!>> (J 20, 22). I mówię za Apostołem: <<Ducha nie gaście!>> (1 Tes 5, 19). Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! (...). Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiejkolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie dozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć (...).

I dlatego - zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię <<Polska>>, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością (...); - abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili; - abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was, abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało; abyście od Niego nigdy nie odstąpili; abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On <<wyzwala>> człowieka; abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest <<największa>>, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma korzenia, ani sensu (...).

Proszę Was o to. Amen".

Kraków, 10. 06. 1979 r.

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Przemówienie w Wejherowie podczas uroczystości kościelnych poświęconych śp. por. Grzegorzowi Wojewskiemu



Droga Rodzino bohaterskiego dowódcy por. Grzegorza Wojewskiego! Drodzy Kombatanci! Droga Młodzieży szkolna! Mieszkańcy Ziemi Wejherowskiej!

W nocy poprzedzającej tę uroczystość bez porozumienia ze współorganizatorami - Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski" - została zniszczona tablica ku czci por. Grzegorza Wojewskiego z treścią uzgodnioną z łączniczką Komendy Głównej „Gryfa" p. Gertrudą Wojewską, żoną por. Grzegorza Wojewskiego, i ze środowiskiem kombatanckim.



Msza Święta w intencji por. G. Wojewskiego z udziałem kompanii honorowej 11 Pułku Łączności z Wejherowa.

Napis ten brzmiał: ***„Por. inż. Grzegorz Wojewski (1901 - 1945), Komendant Naczelny Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" w latach 1943 - 1945, pomorski patriota, żołnierz września 1939 r., współorganizator „Polska Żyje" w Wejherowie, zamordowany skrytobójczo przez NKWD i UB w czasie zajmowania Pomorza przez armię czerwoną w 1945 r. Społeczeństwo Ziemi Wejherowskiej."***

Tablica z ww. tekstem została przecięta na trzy części w ten sposób, aby z niej usunąć następujące zwroty:

- lata, w których dowodził tj. 1943 - 1945

- zamordowany skrytobójczo przez NKWD i UB w czasie zajmowania Pomorza przez armię czerwoną w 1945 r.

Można domniemywać, że w Wejherowie - mieście Bohaterów „Gryfa" - znaleźli się obrońcy zbrodniarzy z NKWD i UB, którymi kieruje dyrektor wydziału obywatelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku p. Jerzy Kiedrowski.

Przepraszam Was, Kombatanci, którzy przybyliście z całego Pomorza, a także z zagranicy, za sytuację, jaka zdarzyła się podczas minionej nocy, mimo że żyjemy już 12 lat w wolnej Polsce!

Mam nadzieję, że o tej sytuacji, która tutaj zaistniała, dowie się opinia publiczna, a to się przyczyni do ostatecznego zwycięstwa i ujawnienia całej prawdy o prześladowaniach kaszubskich Bohaterów, które trwają do tej pory.

Roman Dambek,
sekretarz Zespołu ds.
Upamiętniania Etosu
TOW „Gryf Pomorski"



Występ teatrzyku dziecięcego „Kiełek" z Kiełpina pod kierownictwem p. Reginy Olszewskiej z SP im. Partyzantów „Gryfa Pomorskiego".

Z listów do redakcji

Gertuda Medyńska (primo voto **Wojewska**) - członkini „Gryfa Pomorskiego", łączniczka Komendy Naczelnej, pseudonim „Róża", nazwisko konspiracyjne Blum, żona komendanta naczelnego (pionu wojskowego) por. inż. Grzegorza Wojewskiego (sprawował tę funkcję nieprzerwanie od lutego 1943 r. do końca wojny).

Mój mąż por. inż. Grzegorz Wojewski brał udział w wojnie obronnej 1939 roku w rejonie umocnień Gdynia-Sopot i w obronie Kępy Oksywskiej. W październiku tego roku przystąpił do organizacji „Pomoc Polakom" w Wejherowie, którą założył ks. Edmund Roszczynialski. Współpracował głównie z ks. Józefem Bartlem, rozwijając działalność charytatywną, samopomocową i wojskową. Na przełomie lat 1939/40 organizacja ta zmieniła nazwę na „Polska Żyje".

Latem 1942 r. wraz z organizacją „Polska Żyje" połączył się z Tajną Organizacją Wojskową „Gryf Pomorski". Został w „Gryfie Pomorskim" komendantem północnych powiatów Kaszub. W lutym 1943 r. decyzją Rady Naczelnej „Gryfa Pomorskiego", w imieniu której nominację podpisał twórca i dowódca „Gryfa Pomorskiego" por. Józef Dambek, został powołany na stanowisko komendanta naczelnego (pionu wojskowego) Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski". Nominację tę wielokrotnie widziałam i czytałam.

W pierwszych miesiącach działalności mojego Męża jako komendanta naczelnego (pionu wojskowego) jego sztab dowódczy mieścił się w Wejherowie. Na narady dowódcze Rady Naczelnej „Gryfa Pomorskiego" przybywali często dowódca „Gryfa" por. Józef Dambek, jego zastępca por. Augustyn Westphal (zaraz po śmierci J. Dambka został dowódcą całego „Gryfa", aż do końca wojny), ks. Józef Bartel, a przed aresztowaniem, kiedy mój mąż był komendantem północnych powiatów Kaszub - mój wujek Juliusz Koszałka.

W maju 1943 roku wywiad „Gryfa" zdobył listę osób poszukiwanych przez gestapo, na której był również mój Mąż. W tej sytuacji w krótkim czasie sztab dowódczy został przeniesiony w głąb Pomorza - w rejon ziemi chełmińskiej do Mniszka k. Grudziądza i Chełmży. Było to słuszne również ze względów strategicznych, zapewniało to lepsze dowodzenie.

Objęcie przez mojego Męża stanowiska komendanta naczelnego (pionu wojskowego) spowodowało nasilenie akcji bojowych „Gryfa". Mąż był specjalistą wojskowym, posiadał doświadczenie frontowe, był inżynierem nauk technicznych. Kierował osobiście głównymi akcjami bojowymi, jak np. akcją bojową 21. XI. 1943 r. na lotnisku w Strzebielinie, podczas której zniszczono wiele samolotów wroga.

Gertuda Medyńska
primo voto **Wojewska**

nr 19 (163) 7. 10. 2001

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Przemówienie z 12. 09. 2001 r. w Wejherowie podczas uroczystości kościelnych poświęconych śp. por. Grzegorzowi Wojewskiemu



Wielebni Księża, drodzy Kombatanci, droga Młodzieży szkolna, bliscy mi Mieszkańcy ziemi wejherowskiej!

Mój mąż Grzegorz Wojewski był komendantem naczelnym "Gryfa Pomorskiego" od 1943 do 1945 roku - do końca wojny. Został skrytobójczo zamordowany przez NKWD i UB w czasie zajmowania Pomorza przez armię czerwoną w 1945 roku, kiedy to rozpoczęła się dla Polski druga okupacja.

Ubolewam nad tym, że w okresie stalinowskim, w czasie terroru komunistycznego, pojawiły się publikacje, powtarzane również później, że niejaki Aleksander Arendt był w "Gryfie Pomorskim" i to komendantem naczelnym (pionu wojskowego) naszej konspiracyjnej organizacji.

Oświadczam, jako naoczny świadek i uczestnik tamtych wydarzeń, że to nieprawda - jest to kłamstwo.

Pomimo okoliczności, związanych ze zmianą uzgodnionej wcześniej również ze mną treści tablicy, dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem wielkich wzruszeń. Dziękuję Bogu, że dożyłam tej chwili, kiedy po wielu latach zakłamania i wypaczania wydarzeń historycznych nadszedł ten dzień, iż bez obawy i narażania się na szykany można otwarcie mówić prawdę o ciężkich czasach walki z okupantami, o czasach, które wystawiły wielu ludzi na próbę.

Czas szybko ucieka, coraz mniej przy życiu osób pamiętających tamte wydarzenia, tym bardziej więc zasadne jest, by te relacje złożyć w Instytucie Pamięci Narodowej, co i ja czynię. Te relacje przyczynią się do utrwalenia historii tamtych dni i przypomną prawdę tamtych czasów, okrutnych czasów wyrzeczeń, poświęcenia i narażania życia w walce o wolność Polski.

Dumna jestem, że mój mąż Grzegorz Wojewski znalazł się w szeregach patriotów polskich i z pełnym poświęceniem walczył z hitlerowskim i sowieckim okupantem o wolną Polskę.

Bolesne jest to, że kiedy spodziewaliśmy się, że nadejdzie wolność, mój mąż został skrytobójczo zamordowany przez ludzi walczących o władzę u boku sowieckiego okupanta, dla których polscy patrioci stanowili zagrożenie.

Cieszę się bardzo, że społeczeństwo ziemi wejherowskiej podjęło próbę utrwalenia pamięci o moim Mężu. Właśnie jutro mija sto lat od jego urodzenia. Dla mnie i dla moich córek to miejsce przy naszym domu rodzinnym Wojewskich na placu Jakuba Wejhera poza historycznym znaczeniem ma również szczególne znaczenie osobiste - jest tym, co dla innych stanowi mogiła najbliższych zmarłych, gdyż miejsce, gdzie mój Mąż został zamordowany przez oprawców z UB i NKWD, jest nieznane. To tutaj będą przyjeżdżać, aby wspominać i modlić się o spokój duszy mojego Męża.



Pani Gertruda Wojewska z córkami w otoczeniu mieszkańców Wejherowa i zaproszonych gości



Poczty sztandarowe w wejherowskiej kolegiacie

Jestem też niezmiernie wdzięczna i składam wyrazy uznania Zespołowi ds. Upamiętniania Etosu Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski" na czele z dr. Stanisławem Ucińskim i mgr. Romanem Dmabkiem, a także Kaszubskiemu Forum Ekologicznemu reprezentowanemu przez mgr. Edmunda Pionka i pozostałym władzom za badania historyczne i wyjaśnianie prawdy o naszej walce na Pomorzu.

Dziękuję bardzo i szczęść Boże.

Gertruda Medyńska
(primo voto Wojewska)

O prześladowaniach religijnych w Rosji Sowieckiej (2)

21. 02. 1930 Metropolitę w kajdanach prowadzono do więzienia

Z Kijowa donoszą: Nienotowane dotychczas oburzenie i zgrozę wśród ludności Ukrainy sowieckiej wywołało barbarzyństwo agentów GPU.

Jako odpowiedź przeciwko znanym wystąpieniom przeciwko terrorowi antyreligijnemu w Rosji sowieckiej w rozmaitych krajach władze bolszewickie wzmogły jeszcze bardziej prześladowania duchownych wszystkich wyznań.

Na Ukrainie rozpoczęła się istna orgia tych prześladowań. Oprócz wielu księży i popów, aresztowano 6 biskupów oraz głowę ukraińskiej autokefalicznej cerkwi, metropolitę Łypkiewskiego, liczącego lat 80.

Starca tego, wraz z wszystkimi aresztowanymi zakuto w kajdany i tak prowadzono przez ulice miasta do więzienia.

Aresztowano także setki inteligentów, podejrzanych o sprzyjanie religii.

Aresztowanie metropolity i biskupów pozostaje także w związku z dekretem władz sowieckich, mocą którego rozwiązano prawosławną cerkiew autoefaliczną. Na podstawie tego dekretu ska-

nr 21(165) 4.11.2001

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Stowarzyszenie Rodzin
Ofiar Grudnia 1970 r. w Gdyni
ul. Porębskiego 12b/4
81-185 Gdynia

"Przywrócić Rotę"



Społeczność Trójmiasta protestowała (21. 09. br) przeciwko zaprzestaniu odgrywania "Roty" w ratuszu głównomiejskim w Gdańsku. Na Długim Targu pod ratuszem protestowali między innymi Klub Radnych Forum Gdańskie, Kombatanci Powstania Grudniowego 1970, Stowarzyszenie Kresowian, Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Grudnia 1970 oraz mieszkańcy miasta. Odśpiewano "Rotę" przy akompaniamencie orkiestry dętej.

"Rota" została zagrana tu po raz pierwszy w 1970 r. z okazji 25-lecia powrotu Gdańska do Macierzy. Przez ponad 30 lat dzwony ratusza głównomiejskiego odgrywały "Rotę" na Anioł Pański o godz. 6.00, 12.00, 18.00.

"Rota" Marii Konopnickiej w świadomości mieszkańców Gdańska stała się hymnem miasta.

Twórczość Marii Konopnickiej była drogowskazem dla naszego narodu w XIX i XX wieku. Poezja jej łączyła Polaków żyjących na ziemiach polskich i tych rozproszonych po całym świecie. Z poezją Marii Konopnickiej utożsamiało się całe społeczeństwo w chwilach trudnych i dramatycznych dla naszego narodu.



Właśnie "Rota", napisana na początku XX wieku, stała się w okresie niewoli hymnem narodowym, gdy wybitny polski kompozytor, dyrygent i organista Feliks Nowowiejski napisał do niej muzykę. Ten znany kompozytor, twórca jedynej w Polsce opery o tematyce morskiej pt. "Legenda Bałtyku", włączył do niej kaszubskie pieśni i legendy oraz inne wątki narodowe.

Było zrozumiałe, że tu na ziemi kaszubskiej w Gdańsku nad polskim Bałtykiem po odbudowaniu miasta ze zniszczeń wojennych z ratusza miejskiego dzwony wybijały jego muzykę do słów hymnu Marii Konopnickiej.

"Rota" z uwagi na swoją podniosłość, ponadczasowe wartości i odwoływanie się do Boga stała się tym, czym była "Bogurodzica" dla naszych Dziadów.

"Rota" towarzyszyła nam również w najnowszej historii, społeczeństwu Gdańska szczególnie w okresie narodzin "Solidarności", potem była nadzieją w mrocznych dniach stanu wojennego i radością w momencie odzyskania niepodległości w 1989 r.

Władze Gdańska po zainstalowaniu carillonu podjęły decyzję o usunięciu "Roty". Obecnie z wieży gdańskiego ratusza rozlegają się dźwięki nowej kompozycji, w której jedynie tylko niezwykle wprawne ucho może uchwycić motywy melodii "Roty".

Obecność "Roty" w Gdańsku ma znaczenie nie tylko symboliczne, jest dla nas manifestem ideowym, dlatego więc nie godzimy się na usunięcie "Roty" z Gdańska. Byłoby to godzeniem w naszą tożsamość narodową. Wyrażamy w ten sposób wolę obrony podstawowych wartości narodowych swojej Ziemi i własnego języka.

Obecnie w Polsce, atakowanej przez masową kulturę z Zachodu, najważniejszą rzeczą staje się zachowanie własnej tożsamości i poszanowanie naszej historii.

Za zarząd
Stanisław Uciński

NAD MOGIŁĄ

Nastrój powagi refleksji
i zadumy przywołuje
tych którzy odeszli
oczy mej wyobraźni
widzą ich

patrzę na nich
i nie mogę zrozumieć
że ci ludzie
sponiewierani kiedyś
przez los nie mają
w oczach złości
obcy jest im także stan wrogości
i agresji

na ich twarzach
maluje się wyraz szczęścia
obłoki muzyki niebios
powoli chowały się
za woalem mgły
wyrazistość obrazu
zacierała się

zapach spalonej stearyny
napełnia powietrze.

Henryk Falkowski

Myśli i arofyzmy Stefana kardynała Wyszyńskiego (8)
Na "Dzień Zadumy"

* Gdy stajemy wśród mogił wielkich żołnierskich ofiar, cichną w naszych sercach wszelkie "ale". Cichną serca i myśli. Nad mogiłami ciszej..., ciszej..., bo tu przemawia Bóg.
* W niebie czeka na nas miejsce. Chociażbyśmy bardzo późno tam przyszli, nawet po stu latach ziemskiego życia - nikt go nie zajmie, bo ono jest tylko dla nas. Gdyby ktoś zatrzymał się w czyśćcu, miejsce to będzie czekać, a gdyby całkiem pobłądził - pozostanie puste.
* Wiara w życie wieczne wyzwala nas ze smutku i zwątpienia, z obojętności i bezwładu. Smutek jest właściwy ludziom, którzy nie korzystają z wiary i nadziei. Nie przystoi dzieciom obietnicy i nadziei trwać w smutku.
* Jak nikłym ciałem może się posługiwać wielka dusza! Ciało bywa nieraz mizerne, wątłe i chore, mimo wspaniałej duszy.
* Więcej myślimy o tym, że przyjdzie czas zmartwychwstania, niż o tym, że przyjdzie czas śmierci. Gdy nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, pociechą i podtrzymaniem na duchu niech nam będzie pewność zmartwychwstania.
* Musimy kształtować w sobie usposobienie sprawiedliwości, pokoju, wyrozumienia, miłości społecznej i wzajemnego szacunku. Nie wyciągajcie nigdy pięści, wyciągajcie do siebie dłonie. Nie patrzcie na siebie wilkiem, patrzcie łagodnymi oczami.
* Mamy prawo bronić się przed krzywdą, ale nie wolno płacić krzywdą za krzywdę, złem za zło, policzkiem za policzek.
* Człowiek zostawi na ziemi wszystko: urzędy i godności, biura i gigantyczne fabryki, olbrzymie miasta i nowoczesne mieszkania, a zabierze tylko jedno - nawet nie wiarę, bo ona się skończy, gdy ujrzymy Boga twarzą w twarz, i nie nadzieję, którą żyjemy dzisiaj, lecz miłość. Tylko ona jedna nie ustaje.
* W najtrudniejszych chwilach życia nigdy nie zapominajmy, że przez krzyż, doświadczenia i cierpienia zbawiamy się i doskonalimy.
* Chciejmy pamiętać, że nasz smutek i cierpienie w radość się obrócą i że naszymi cierpieniami możemy już dziś przynieść pomoc innym.
* Nie ma życia pięknego bez ducha ofiary. Każdy z nas musi być ofiarą, którą sam składa.
* Polsce potrzeba takich ogni, które by płonęły, a nikogo nie spalały, lecz ogrzewały i były światłością. Potrzeba Polsce dzisiaj młodzieży płonącej.

Ze zbioru Sługi Bożego "Druga kromka chleba" wybrał Z. Stromski

O prześladowaniach religijnych w Rosji Sowieckiej (3)

7. 06. 1930 Generał, który został księdzem

W dniach 11, 12 i 13 bm. wygłosi ks. Włodzimierz Leśnobrodzki z Wilna na sali Hotelu Centralnego w Chojnicach wieczorem o godz. 8 szereg rewelacyjnych odczytów. Ofiara bolszewizmu, który przeszedł przez straszliwy płomień piekła bolszewickiego. Syn wielkiego ziemianina na Krymie, a zarazem dowódcy 5 pułku kozaków dońskich i matki Polski spod Kalisza - poświęcił się karierze wojskowej. Zrazu korpus kadetów, potem szkoła kawaleryjska, następnie oficer liniowy w pułkach jazdy rosyjskiej. Na początku wojny światowej dowódca 13 pułku dragonów rosyjskich, kilkakrotnie ranny; następnie w randze generała obejmuje dowództwo czeczeńskiej dywizji kawalerii.

W r. 1917 imperium rosyjskie wali się w gruzy, gen. Leśnobrodzki przebywa pół roku w więzieniu bolszewickim w Bychowie, skąd wraz z innymi oficerami ratuje go oddział Korniłłowa. Na wolności prowadzi na Kaukazie, a następnie na Krymie oddziały Korniłłowa, a później Denikina. W tym czasie bolszewicy porwali mu żonę, a 3-letniego synka rozstrzelali na miejscu. Widząc upadek ruchu wojskowego, z rozpaczą w sercu po stracie najdroższych ucieka do Polski. Tu po złożeniu przepisanych egzaminów zostaje początkowo księdzem prawosławnym i kapelanem arcyb. Jerzego. Kiedy jednak arcyb. Jerzy zginął z ręki mordercy, ks. Leśnobrodzki przechodzi na katolicyzm.

Oto stylem telegraficznym zestawiony żywot tragiczny prelegenta, który przybędzie do Chojnic. Wykłady te naocznego świadka i ofiary bolszewizmu zainteresują niewątpliwie najszerszy ogół.

Pelplin, 23. 05. 1930

Ks. Leśnobrodzki, były generał carski, rozpoczął tu w niedzielę serię odczytów, dot. upadku caratu i powstania bolszewizmu. Ks. prelegent mówił na temat: „Kawaleryjska droga od munduru huzarskiego do sutanny kapłańskiej"; w poniedziałek prelegent mówił o psychologii katów czerezwyczajki, we wtorek zaś wygłosił odczyt o Rasputinie i jego roli w pogrzebaniu Rosji.

1. 05. 1930 Książę Wołkonski księdzem

Książe Wołkonskij, były pułkownik gwardii carskiej i adiutant przyboczny cara Mikołaja II, a następnie attache wojskowy przy ambasadzie rosyjskiej w Kwirynale, wstąpił do nowicjatu kapłańskiego jako ksiądz katolicki. Ks. Wołkonskij należy do najstarszych rodzin rosyjskich; brat jego, książe Piotr, mieszka w Paryżu. Nowy kapłan zaliczony został do Collegium Russicum, utworzonego przez obecnego Papieża. Sprawa też wywołała dużą sensację wśród arystokratycznych kół emigracji rosyjskiej.

2. 05. 1930 Dwaj rozczarowani komuniści powiesili się na krzyżu

Równe. Uciekinierzy z Rosji sowieckiej opowiadają, że koło Fastowa znaleziono niedawno na ramionach krzyża trupy dwóch wiszących komunistów.

Ze znalezionych przy nich listów wynika, że samobójstwa popełnili z powodu bankructwa polityki sowieckiej i antyreligijnej akcji czynników rządowych. Do wykonania samobójstwa wybrali dlatego krzyż, aby zwrócić tem większą uwagę.

2. 05. 1930 Wolnomyśliciele i komuniści

W Barmen odbył się „Zjazd kulturalny" wolnomyślicieli i razem z nimi komunistów. Jak wysoko należy cenić tę „kulturę", świadczy poniższe sprawozdanie pewnego cudzoziemskiego socjalisty, który w ten sposób pisze o zjeździe:

- „Według moich pojęć o zadaniach i godności robotnika, był to po prostu skandal, jak komuniści nadużyli barmeńskiego zebrania wolnomyślicieli i jak przy tem wyzyskali najniższe popędy ludzi, stojących na najniższym stopniu kultury. Obrzydzenie i gniew ogarniały mnie, starego wolnomyśliciela, gdy patrzałem, jak młodzi komuniści, przebrani za duchownych urządzali najbezeceniejsze widowisko na końcu pochodu tłumu widzów i zachowywali się tak bezwstydnie, że widziałem na ulicy starych robotników, którzy ze wstydu i gniewu zaciskali pięści, z bezsilnego naturalnie gniewu, gdyż każdego, kto krzyknąłby choć jedno słowo sprzeciwu, podjudzony tłum byłby zlinczował!"

4. 04. 1930 Hołd Rosjan dla Papieża

Kolonia rosyjska w Rzymie w liczbie dwustu osób z archimadrytą Symeonem i członkami kleru prawosławnego na czele wysłała następujący list pod adresem Papieża Piusa XI.

„Ojcze Święty! członkowie kolonii rosyjskiej w Rzymie pod wrażeniem głębokim wzruszających słów Listu Apostolskiego do kardynała wikarego Rzymu, proszą o łaskawe przyjęcie wyrazu uczuć wzruszenia. Jasna nadzieja budzi się w naszych sercach, przepełnionych podzięką dla Waszej Świątobliwości, albowiem potężny apel do sumień wierzących wywołał uniwersalną i zwycięską walkę przeciw bluźniercom i ich groźnej akcji, przeciw tym, którzy prześladują bezkarnie wszystkie religie, przeciw niszczycielom moralności, ciemiężycielom bezbożnym naszej ojczyzny nieszczęśliwej. Kolonia rosyjska będzie szczęśliwa, mogąc przyłączyć swe modły do tych, jakie wzniosą się w całym świecie do Wszechmogącego, błagając o zmiłowanie nad losem prześladowanych".

Zbigniew Stromski



Jeden z tysięcy łagrów rozsianych po Syberii, gdzie prześladowano miliony Polaków, również za przekonania religijne.

nr 22(1961) 28.11.2021

Z kart historii Pomorza i Kaszub...





dr Stanisław Uciński

Izba Pamięci por. Józefa Dambka w Przyrowiu k. Wygody (1)

Przyrowie to urocza mała wieś leżąca w sercu Kaszub. Położona jest dwa kilometry na zachód od Wygody, słynnej z pięknego kościoła wybudowanego na początku wieku przez ks. Anastazego Sadowskiego. Trud wybudowania kościoła przez tutejsze społeczeństwo umocnił w nim wiarę i patriotyzm.

W czasie II wojny światowej ludność z Przyrowia, Wygody, Kamienicy Szlacheckiej zasłynęła z patriotycznej postawy - znajdowały się tu bardzo silne struktury Polskiego Państwa Podziemnego - Tajna Organizacja Wojskowa "Gryf Pomorski".

W Przyrowiu mieszka niezwykła rodzina Bigusów. Zorganizowała ona w ostatnim czasie z własnej inicjatywy i za swoje skromne pieniądze Izbę Pamięci poświęconą kaszubskiemu bohaterowi por. Józefowi Dambkowi - twórcy i dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski".

W Przyrowiu na wybudowaniu, w kierunku na Kamienicę Szlachecką, na skrzyżowaniu polnych dróg niedaleko krzyża z Bożą męką, znajduje się mały domek rodziny Bigusów, z którym związana jest wielka historia. W tym domu podczas wojny w latach 1942-1944 znajdował się sztab dowódcy Gryfa por. Józefa Dambka.

Z tego domu rodzinnego Bronisławy i Stanisława Bigusów wydawano rozkazy na całe Pomorze - do Bydgoszczy, Torunia, Królewca, Gdańska i Szczecina. Tu przyjeżdżali łącznicy z meldunkami od terenowych dowódców. Tutaj działały stacje nadawczo-odbiorcze, a w pobliskich budynkach zmagazynowana była broń i amunicja. Na parterze domu odbywały się zebrania Rady-Naczelnej "Gryfa" i narady. W zabudowaniach drukowano gazetkę podziemną pt. "Gryf Pomorski" i przechowywano symbole naszego państwa.

W Przyrowiu u równie zasłużonej rodziny Bloków znajdował się sztab zastępcy por. J. Dambka - por. Augustyna Westphala. Dowódcy często spotykali się ze sobą.

Społeczeństwo tych ziem ufundowało (24 września 2000 r.) pomnik poświęcony Dowódcom "Gryfa" oraz miejscowym wybitnym partyzantom: Józefowi Bigusowi, Janowi Blokowi, Janowi Szutenbergowi i Aleksandrowi Machowi. Pomnik z Krzyżem Partyzanckim stanął na ziemi Andrzeja Bloka.

Pracami budowlanymi kierował oraz partycypował w kosztach znany na całym Pomorzu z patriotycznej działalności w upamiętnianiu bohaterstwa Kaszubów - Bernard Skorowski z Sierakowic (Bernard Skorowski kieruje sprawami budowy pomników Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW "Gryf Pomorski").

Obecnie według jego projektu powstaje w Sianowie okazały pomnik poświęcony pomordowanym tam 16 lipca 1941 r. partyzantom "Gryfa Pomorskiego". Zbrodni tej dokonali miejscowi gestapowcy, którzy po wojnie w PRL-u objęli wysokie stanowiska we władzach państwowych. W pracach budowlanych brał udział również Józef Naczk z Tuchlina, syn straconego w Sianowie 16 lipca 1941 roku Antoniego Naczka.

Wspomniany już dom rodziny Bigusów przetrwał do dziś, a w nim również pokój, w którym pracował J. Dambek. Specjalnie na jego potrzeby pokój ten na strychu zbudował Józef Bigus w 1942 r. Wraz z ojcem w pracach brali udział synowie: Bronisław i Stanisław Bigusowie. Józef Bigus, przed wojną wójt w Kamienicy Szlacheckiej, był przeszkolony do działalności w "sieci dywersji pozafrontowej". Pełnił również funkcję przewodniczącego Związku Zachodniego na terenie tutejszej gminy. W maju 1944 r. został aresztowany. Był torturowany przez gestapo w Gdańsku i został skierowany do Stutthofu. Nie przeżył wojny.

Bracia Bigusowie wspominają dzisiaj: "podczas wojny nie można było kupować żadnych materiałów budowlanych, a sam fakt budowania budził już podejrzenia Niemców. Trzeba było to wykonywać w wielkiej tajemnicy. Ściany pokoju ulepiliśmy z gliny zmieszanej z torfem i sieczką, spełniającą rolę czynnika ocieplającego, a konstrukcja ścian była oparta na drewnianych tyczkach".

Bracia Bigusowie, mając pełną świadomość wagi historycznej tego miejsca, nie przebudowywali "Izby Dambka", dlatego zachowała ona pierwotny wygląd. Zwiedzający odnosi wrażenie, że dowódca por. Dambek przed chwilą opuścił to pomieszczenie. W tym pokoju na poddaszu, gdzie por. J. Dambek pracował i prowadził działalność konspiracyjną, zachowały się w nietkniętym stanie autentyczne meble i cały wystrój izby - z obrazami Świętych, maszyną do pisania, biurkiem, lampą naftową i żelaznym piecem (typu "chrystek").

Maria Bigus wspomina, jak w tych trudnych czasach przygotowywała posiłki dla partyzantów "Gryfa", a bracia Bronisław i Stanisław jako łącznicy odprowadzali ich często znanymi tylko sobie polnymi drogami do Lasów Mirachowskich. Pamięta doskonale do dziś por. J. Dambka, który nocami pracował, a wieczorną porą wraz z innymi klękał do różańca.

Synowie Stanisława Bigusa o tej "Izbie Pamięci Dambka" tak mówią: "Będziemy strzec tego miejsca, z którym związana jest historia naszej rodziny, ale chcemy pokazywać je i innym, ponieważ to miejsce zaświadcza o walce Kaszubów o wolną Polskę".

Czas

Czas to
uściski dłoni
spojrzenia
przelotne
i głębokie

westchnienia
tęsknota
za szczęściem
i miłością
pełną

kolorowe sny
które nie zawsze
się spełniają

dudnienie
bijącego serca
i śpiew duszy

zmarszczki
na twarzy czole
szyi

spieszmy się
biegnijmy
po laury zwycięstwa
nad słabościami
swymi
zdobądźmy Olimp.

05. 11. 2001 r.

Henryk Falkowski

Pamięci ks. generała Franciszka Jana Wołoszyka

11 listopada 2001 r. w Konarzynach, pow. Kościerzyna, w rodzinnej miejscowości ks. generała Franciszka Jana Wołoszyka, ps."Konar", odbyły się powiatowe obchody Święta Niepodległości.

Na wstępie ks. proboszcz Tadeusz Knut przywitał zaproszonych gości: władze powiatu kościerskiego, przedstawicieli samorządów powiatu na czele z panem wójtem Henrykiem Ossowskim ze Starej Kiszewy, rodzinę śp.ks.generała Franciszka Wołoszyka, wszystkie środowiska, związki, zrzeszenia pomorskie, kombatantów, poczty sztandarowe, delegacje z różnych stron Polski.

Potem ks. proboszcz odczytał listy z pozdrowieniami z Florydy od ks. prałata Franciszka Szczykutowicza - proboszcza św.Teresy w Sunny Hills na Flory-

nr 23 (167) 2.12.2001

Z kart historii Pomorza i Kaszub...



dr Stanisław Uciński

Juliusz Koszałka - Pomorski Patriota, Współorganizator Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" (1)

Rodzina Koszałków z Sierakowic posiada bohaterską przeszłość. Zasłużona jest nie tylko dla Kaszub, ale również dla całego Pomorza.

Porucznik Juliusz Marcin Koszałka, ps. „Jeremi", „Jeż", „Jagiełło" (1888-1969), był współorganizatorem i członkiem Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski" (jego podpis widnieje pod Statutem Ideowym „Gryfa Pomorskiego" - 6 lipiec 1941 r., którego nigdy nie zmieniano), komendantem naczelnym odpowiedzialnym za cały pion wojskowy, szefem wywiadu i łączności tej organizacji.

Brat Juliusza Koszałki Stanisław Koszałka, organizator konspiracji w powiecie chojnickim i zastępca komendanta „Gryfa" na tym terenie, zginął w obozie Stutthof w 1945 r. (pierwszym komendantem powiatowym w Chojnicach i organizatorem „Gryfa" był leśniczy z Młynka Jan Bińczyk zamordowany w maju 1943 r. wspólnie przez agentów NKWD i gestapo w Gdańsku, a po wojnie ekshumowany i pochowany na cmentarzu w Brusach [„W rodzinie", nr 16/160, rok VII, 26 sierpień 2001 r.]). Brat Juliusza Jan Koszałka był również partyzantem „Gryfa", ściganym też przez UB.

Juliusz Koszałka należał do pokolenia silnie doświadczonego, bo zrodzonego w niewoli. Urodził się w Łysinie k. Sierakowic w kaszubskiej rodzinie katolickiej o dużych tradycjach patriotycznych. Wychowywany był na kaszubskich opowiadaniach, baśniach i legendach. W rodzinie Koszałków z pokolenia na pokolenie przechowywana była myśl, że Polska odzyska niepodległość i będzie wolna. W domu panowała atmosfera pobożności, szacunku dla rodziny i pomorskiej pracowitości.

Pomimo że wcześnie zmarła jego matka, zdążyła przekazać mu wielką miłość do Polski. Po utracie matki wyjechał wgłąb Niemiec do wuja w Düsseldorfie, gdzie uzyskał maturę. Odbył służbę wojskową w armii niemieckiej w latach 1909-1910. Bardzo tęsknił za Kaszubami i powrócił do Sierakowic. Tu znalazł zatrudnienie u zamożnego brata Jana Koszałki posiadającego w Sierakowicach wystawny sklep i wspaniałą restaurację. Restauracja ta była miejscem spotkań znanych osobistości i terenem krzewienia kaszubskich tradycji walki o niepodległość. Dalej kształcił się w Szkole Handlowej w Gdańsku.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, zabłysła dla Polaków nadzieja odzyskania własnego państwa. Juliusz Koszałka został wcielony do armii niemieckiej, tak jak tysiące Polaków w różnych zaborach. Walczył głównie na froncie wschodnim, zdobywając doświadczenie frontowe.

Pod koniec pierwszej wojny światowej zbiegł z armii niemieckiej i przybył na Pomorze. Już wcześniej związał się z organizacjami niepodległościowymi, jak Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Polskie Straże Ludowe, które na tym terenie popierali i organizowali ks. Bernard Łosiński i ks. Józef Wrycza. Organizacje te szerzyły kult narodowy i przygotowywały do walki zmierzającej do odbudowania państwa polskiego. W ich programie obok akcji wychowania narodowego i samokształcenia kładło się duży nacisk na przysposobienie wojskowe. Członkowie tych organizacji potem weszli w skład Organizacji Wojskowej Pomorza.

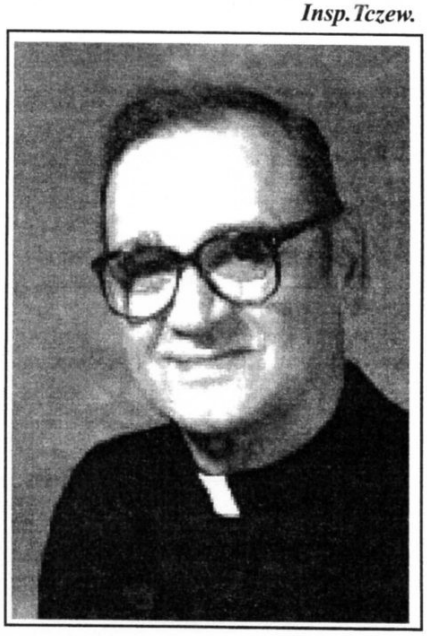
W styczniu 1919 r. otrzymał od księdza Bernarda Łosińskiego rekomendacje na działacza niepodległościowego do tworzącej się w Sopocie Polskiej Rady Ludowej. Juliusz Koszałka jako członek Organizacji Wojskowej Pomorza i żołnierz mający już doświadczenie wojenne przedarł się ze ściśle strzeżonego przez Niemców Pomorza do Poznania, gdzie walczył w zwycięskim Powstaniu Wielkopolskim.

Kiedy w sierpniu 1920 roku wojska sowieckie zbliżały się do bram Warszawy i zaczęła się decydująca walka o byt państwa polskiego, Juliusz Koszałka uczestniczył w tej wojnie polsko-bolszewickiej. Walczył w decydującej bitwie na przedpolach Warszawy w czasie „Cudu nad Wisłą". W Bitwie Warszawskiej elitarny 66 Pułk Strzelców Kaszubskich im. Józefa Piłsudskiego rozgromił 216 Pułk Piechoty im. W. Lenina - zwycięstwo to miało wielkie znaczenie psychologiczne.

Po zakończeniu kampanii warszawskiej służył w żandarmerii. Był wykładowcą w Ośrodku Szkoleniowym Żandarmerii w Gniewie, pracował również w Ekspozyturze Śledczej w Brodnicy. W następnych latach służył w policji, m.in. jako komendant posterunków w Polskim Brzoziu, Żarnowcu, w Łążku, Opaleniu i przez jakiś czas stał na czele Komendy Powiatowej w Tarnopolu.

W 1933 r. przeszedł na emeryturę i powrócił do Sierakowic. Od 1935 r. zamieszkał w Tuchlinie w gospodarstwie brata Jana. Był działaczem Polskiego Związku Zachodniego. Położył duże zasługi w organizowaniu policji na Pomorzu po odzyskaniu niepodległości w1918 r.

Wołoszyk Franciszek Jan ps."Konar" (1913-1987), ksiądz, dowódca grupy partyzanckiej, następnie żołnierz AK Insp.Tczew.



Ksiądz Franciszek Jan Wołoszyk, ps. „Konar" (2)

Kiedy w 1942 r. Albert Forster, namiestnik i gauleiter na okręg Gdańsk — Prusy Zach.., w specjalnej odezwie nakazał Polakom, by wpisywali się na niemiecką listę narodowościową, Wołoszyk odniósł się do nakazu negatywnie, uważając przyjęcie listy za zdradę narodową, tym bardziej, że pociągało to za sobą powołanie do niemieckiego wojska. Jednak przyjmował do swego oddziału zarówno tych, którzy uchylając się od tego przymusu, chronili się w partyzantce, jak i dezerterów z Wehrmachtu, którzy podpisali listę ze strachu lub pod przymusem.

Wiosną 1942 r. nastąpiło spotkanie Wołoszyka z Janem Łangowskim, ps. „Igła" — delegat Polskiej Armii Powstania (PAP) z Torunia (krewny rodziny Łangowskich z Konarzyn). Łangowski przekazał Wołoszykowi polecenie włączenia jego partyzanckiego oddziału do PAP, a także nominację na stopień organizacyjny podpułkownika. Teren operacyjny oddziału miał zamknąć się w granicach miejscowości: Skarszewy-Kościerzyna-Brusy-Wiele-Karsin-Czersk. Delegat odebrał od Wołoszyka przysięgę i polecił mu jako dowódcy zorganizowanie batalionu wojska, upoważniając go do awansowania swych podkomendnych na organizacyjne stopnie oficerskie do kapitana włącznie.

Wołoszyk przystąpił do tworzenia struktur PAP, otrzymawszy przy następnym spotkaniu z toruńskim delegatem od-

nr 24 (168) 16.12.2001 r.